Głos znad Niemna

Pismo Związku Polaków na Białorusi • Rok wydania III • 1-15 listopada 1992 r. • nr 20 (31)

EPITAFIUM

W tym szczególnym dniu, spowitym kirem, pytamy cicho zdławionym głosem: gdzie jesteście, siostry i bracia - nieskończenie daleko czy bliżej, niż blisko? Jaki okrywa Was całun ciszy i obłok mroku, jaka nadzieja tkwi gdzieś pod rzęsami gwiaździstego nieba? Które szyfry tajemne są między czasem przemijania i marnym prochem, a wiecznym trwaniem i istotą duszy?

Tak rozmyślam - w bólu i pokorze - nad długimi rzędami krzyży, kolumnami zatartych nazwisk, ścieżkami grobowej ciszy, alejami wspomnień, konduktami cieni, wieńcami pamięci, sztafetami pokoleń. Iluż z Was szło ciernistymi drogami ku miejscom kaźni - z wypisanymi lub fikcyjnymi wyrokami? W ten wieczór wwierca się w serce myśl o ludziach zamienionych w pył i dym, wgnieconych przez koła nienawiści w otchłań ziemi, zgasłych nagle i niewinnie w kwiecie wieku, zatopionych w wirach przemocy o różnych zabarwieniach.

Teraz migocą światła zniczy na Waszych mogiłach, jako symbol wiecznego trwania. Do Was kieruję te smutkiem pisane słowa epitafium - w podzięce za wszystko, co tworzy sumę myśli, czynów, odwagi, poświęcenia, dumy i sławy. To tkwi głęboko w nas, wyznaczając znaki na drodze wiodącej w przyszłość...

Czerń, martwa czerń. Czerwień w głębokim cieniu. Gwiazdy w kręgu żałoby. Pasma smutku, piekącego jak żar. Pustynia żalu. Niema rozpacz. Zastygły krzyk. Perły łez. Zatrzymane w kadrze spojrzenia. I zaraz ostrze pytania - dlaczego? Nie odpowiedzą na to usta uwieńcznione w porcelanie. Nie odpowie nikt - ani po tej, ani po tamtej stronie rzeki...

Te słowa, opasane szarfą żałoby, kieruję do tych, którzy przez martwicę toni byli zmuszeni przejść na drugi brzeg, zgodnie ze swym przeznaczeniem. Kieruję je szczególnie do tych, którym zbrodniczy instynkt jednostek zgasił słońce w źrenicach - stanowczo przedwcześnie i bez powodów. Nagle musieli wyruszyć na bezkresne szlaki i poddać się miarom czasu nieskończonego.

W tym dniu refleksja zniewala swym ostrzem naszą świadomość, że życie jest właściwie ciągłą wędrówką ku bramie śmierci, a ona - niestety - główną sprawiedliwością na tym świecie. Nas i Was rozdziela nurt niewidzialnego strumienia, tajemnica bytu i jeszcze głębsza tajemnica śmierci, podmiot istnienia i przedmiot rozpadu. Ale tak naprawdę jest to jeden łańcuch trwania, wzajemne przenikanie generacji, jak gdyby współczuwanie obok siebie - w oczekiwaniu na wspólny los.

Dlatego wzywam Was - stańcie do apelu! Wasze grobowe milczenie przerodzi się w rozdzierający krzyk, a Wasze rozsypane przez wichry popioły - staną się skargą, przestrogą i ostrzeżeniem.

W dniu Święta Zmarłych pochylamy czoła nad kopcami mogił i płytami nagrobków, przed krzyżami wiary i nadziei oraz marmurem tablic wiecznej warty.

Cześć Ich Pamięci!

Marian Suchożebrski



ZBRODNIA KATYŃSKA - WINOWAJCY SĄ ZNANI

Specjalny wysłannik prezydenta Borysa Jelcyna - Rudolf Germanowicz Pichoja (przewodniczący Komitetu ds. Archiwów przy Radzie Ministrów Federacji Rosyjskiej) przekazał w Belwederze prezydentowi Lechowi Wałęsie kopię oryginalnych tajnych dokumentów potwierdzających zamordowanie przez bolszewików ponad 21 tysięcy Polaków - jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Są to dwie teczki dokumentów odnalezione w tajnych archiwach KC KPZR. W pierwszej znajdują się akta bezpośrednio potwierdzające odpowiedzialność za tę zbrodnię ówczesnego kierownictwa KPZR; natomiast w drugiej materiały jednoznacznie stwierdzające, że wszyscy następni komunistyczni przywódcy usiłowali zafałszować historię i zatrzeć ślady przestępstwa w latach 70., 80., i 90. Wysłannik Jelcyna powiedział, że o morderstwie dokonanym na Polakach wiedzieli z całą pewnością wszyscy sekretarze generalni i pierwsi sekretarze KC KPZR począwszy od Stalina, a skończywszy na Gorbaczowie. Jelcyn - twierdzi Piechoja - dowiedział się o istnieniu dokumentów w niedzielę i już we wtorek poinformował o tym Lecha Wałęsę.

Prezydent RP Lech Wałęsa przemawiał krótko, gdyż nie mógł opanować emocji. Nazwał Borysa Jelcyna bardzo odważnym człowiekiem, który postanowił o przekazaniu stronie polskiej dokumentów świadczących o ogromnej zbrodni na narodzie polskim. Uznał jednocześnie, że fakt ten otworzy nowy rozdział w stosunkach między obu narodami. Zaproszony do Belwederu Czesław Miłosz powiedział, że świat nie chciał uwierzyć w możliwość tej zbrodni. "Przez 50 lat mężowie stanu, dyplomaci, historycy, dziennikarze podtrzymywali - z rzadkimi wyjątkami - spiskiem milczenia o rozkazie masowego morderstwa bezbronnych jeńców, wydanym na Kremlu. I oto chwila, kiedy cała prawda w przeraźliwej nagości zostaje przekazana światu, jako dokument przesłany z Moskwy prezydentowi Wałęsie.

W czasie, gdy specjalny wysłannik prezydenta Jelcyna przekazywał dokumenty stronie polskiej, sekretarz prasowy Jelcyna - Wiaczesław Kostikow zapoznał w Moskwie z treścią dokumentu 19 dziennikarzy reprezentujących największe rosyjskie i zagraniczne agencje informacyjne. Oświadczył on, że odpowiedzialnością za zbrodnię nie można obarczać ani Rosji, ani państwa rosyjskiego, ani też narodu. Głównym winowajcą zbrodni, którą można porównać jedynie ze zbrodniami hitlerowskimi, był przywódca partii bolszewików i kierownictwo tej partii. Wszyscy kolejni przywódcy KPZR i państwa radzieckiego łącznie z Gorbaczowem znali całą pra-

Ciąg dalszy na str. 3

Wszystkich Świętych - to dzień pamięci zmarłych. Niebo zabrało ich dusze, a my - 1 listopada - oddajemy im cześć.

Dzień ten posiada także znaczenie społeczne. Świętość nie ogranicza się do siebie. Święci służyli Panu, służąc bliźnim; byli wielkimi reformatorami, piętnującymi nadużycia i krzywdy społeczne.

Nazajutrz po Wszystkich Świętych zawita Dzień Zaduszny. Te dwie uroczystości dopełniają się wzajemnie. Tradycja Zaduszek, jako uroczystość kościelna, pochodzi z X wieku; została zapoczątkowana przez Świętego Odylona, opata Benedyktynów z Cluny. Piękny fresk Rozena w katedrze ormiańskiej we Lwowie przedstawia chwilę, gdy - zgodnie z legendą - rój dusz czyśćcowych otacza ciało zmarłego opata, witając u progu wieczności swego opiekuna.

Dzień Zaduszny niesie również nadzieję. Wiara w życie pozagrobowe jest rówieśnicą ludzkości. To więcej, niż wiara - ale wrodzony instynkt, to pewność.

Od wieków w dniu Wszystkich Świętych żywi oddawali cześć zmarłym, zapalając na ich grobach znicze. Dlatego apelujemy do wszystkich chrześcijan: żadna dusza nie może być zapomniana. Niech więc na ich grobach zapali się świeca naszej wiecznej pamięci!

Irena Artisz

Znaki pamięci

Za swoje winy Tyś pokutował
za życia - tutaj na ziemi.
Może Bóg dobry Tobie darował
Miłość i przebaczenie.
I może dzisiaj, w licznym orszaku,
Ty chwalisz Pana w Niebie?
Ja oczekuję jakiegoś znaku
Bym mogła wołać Ciebie.
Przez Twe cierpienia, przez Twe udręki
Czyściec - tu miałeś na ziemi!
Niech ból zadany z kata ręki,
W Światłość wieczystą się zmieni.

Bronisława Pawluć
W Dzień Zaduszny
Sankt-Petersburg

ŻYCIE i KREW

Dzień ten naród polski obchodzi jako Święto Niepodległości. Właśnie 11 listopada 1918 r. powrócił do kraju, po uwolnieniu z twierdzy magdeburskiej, Józef Piłsudski. Z okazji tej rocznicy publikujemy wypowiedzi Naczelnika Państwa.

Żołnierze!

Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy sercu w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalectwie - zdawało się - nieuleczalnym - naszego Narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość, szkodliwa w wojsku. Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały Nasz Naród staje teraz przed zagadnieniem, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku, naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed nami. Rozwiązać je będzie tem trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężaru więcej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszych, jak i najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam wyrzutów i abym mógł, zdając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o Was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów.

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

J. Piłsudski

WYSOKI SEJMIE!

Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się Państwa Polskiego, postanowiłem sobie jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów - zwołanie Sejmu Ustawodawczego do Warszawy.

W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo.

Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej Ojczyźnie, konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: za pomocą praw stanowionych przez wybrańców Narodu.

Starałem się osiągnąć swój cel jak najśpieszniej. Chciałem bowiem, by kładąc trwałe fundamenty pod swe odrodzenie, Polska wyprzedziła sąsiadów i w ten sposób stała się siłą przyciągającą, dającą zapewnienie nie choćby najszybszego, lecz spokojnego i prawnego rozwoju.

Główne to zadanie mych rządów nie łatwe było do rozwiązania. Nie łatwo jest bowiem utrzymać spokój wśród szalejącej burzy, wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucji i urządzeń ludzkich. Nie łatwo było utrzymać równowagę, rządząc bez ostatecznych środków materialnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach.

Toteż uważam za swój przyjemny obowiązek podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli mi je szczęśliwie rozwiązać. Składam swe podziękowanie wszystkim najbliższym pomocnikom cywilnym i wojskowym, przede wszystkim zaś obu Prezydentom Rady Ministrów: pp. Moraczewskiemu i Paderewskiemu.

Zgodnie ze swym zasadniczym celem i głębokim przekonaniem, że w Polsce XX wieku źródłem praw może być jedynie Sejm,wybrany na podstawach demokratycznych - obu rządom, które do życia powołałem, stawiałem jako główny warunek, by uznawały siebie za rząd jedynie tymczasowy, a pracę swą za załatwienie tylko konieczności państwowych i nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego za pomocą dekretów, nie uświęconych uchwałą wybrańców Narodu.

Również zgodnie z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodzić, złożyło jednobrzmiące uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu. Osobiście razem z całym garnizonem warszawskim złożyłem to ślubowanie dnia 13 grudnia ubiegłego roku.

Pomimo wszelkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel mych rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy sejm Polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracom.

Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się rola moja jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu postawić mogę do dyspozycji Sejmowi swą władzę, którą dotąd w narodzie piastowałem.

Oświadczam niniejszym, że składam swój Urząd Naczelnika Państwa w ręce Pana Marszałka Sejmu.

(Deklaracja w Sejmie 20 II 1919 r.)

* * *

Głęboko wzruszony, dziękuję panom za ten zaszczyt i za tę uchwałę, której mocą powierzacie mi znowu, panowie, tę władzę, którą przed chwilą w ręce wasze złożyłem. Uważam to sobie, panowie, za wielką nagrodę, za ciężką, nieraz bardzo ciężką pracę całego swego życia. Nie mogę jednak ukryć, panowie, że postanowienie wasze stanęło w sprzeczności z mojemi najserdeczniejszemi planami i zamiarami. Uważam, że ja z moją naturą czynną, z moim przyznaniem się otwarcie do wady uporem litewskim, z moją względnie małą ustępliwością w zawiłych, trudnych, a specjalnie w drażliwych sprawach politycznych, mało się nadaję do spełnienia urzędu, który ma charakter przede wszystkim polityczny. Z chwilą więc, gdy udało mi się spełnić zadanie moje jako głównego Naczelnika rządu - zwołać Sejm, miałem zamiar całe swoje siły i całą swoją energię poświęcić jedynie i wyłącznie sprawom wojskowym.

Jako żołnierz posłusznie staję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd,który wy swojem postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przy tym zaufaniu ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście. A chcę wierzyć, moi panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany. Stworzyliśmy Polskę Wolną i Niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi - do Polski istnie Zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu, uda się tę sprawę, która wydaje się nieraz bardzo ciężka, z tryumfem i sławą dla Polski załatwić. Jeszcze raz dziękuję panom.

(Objęcie władzy Naczelnika Państwa 20 lutego 1919 r.)

SPOTKANIE S. Szuszkiewicza z wyborcami

Niedawno w Towarzystwie Akcyjnym "Amkador" odbyło się spotkanie przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Białoruś - Stanisława Szuszkiewicza z wyborcami. Podczas obrad poruszone zostały ważne zagadnienia.

Oto kilka wypowiedzi przewodniczącego RN na niektóre tematy.

O rublu:

Jesteśmy zainteresowani jednolitą strefą rublową. Republika około 80 proc. swojej produkcji towarowej kieruje do Rosji. Dyskusja o strefie rublowej będzie podczas spotkania w Biszkieku.

O paliwie:

Pilnie poszukujemy własnych zasobów paliwowych. Nasze złoża węgla są półtora raza mniejsze od tego, ile wydobywają Niemcy w ciągu roku. Źródła ropy naftowej są niewielkie. Dlatego nie możemy obejść się bez podwyżki cen na paliwo.

O energetyce jądrowej:

Mamy przykre doświadczenia związane z katastrofą czernobylską. Ale należy spojrzeć prawdzie w oczy. Bez energetyki jądrowej nie potrafimy osiągnąć jakiekolwiek sukcesy, stać się krajem cywilizowanym. W państwach rozwiniętych, takich jak: Japonia, Południowa Korea, Francja czy Belgia udział energetyki jądrowej stanowi od 45 do 75 proc. w ogólnym bilansie. Należy przezwyciężyć syndrom Czernobyla. Potrzebny jest ogrom prac badawczych i wyjaśniających. Nie wykluczam referendum w tej kwestii.

O cenach:

Ceny są kontrolowane. Jednakże ich wzrost będzie trwał nadal, ponieważ drożeją surowce, wzrastają koszty. Musimy osiągnąć poziom rozsądnej inflacji. Powiem otwarcie: przewidujemy niepopularne środki. Czym prędzej przejdziemy przez tę operację, tym lżejsza okaże się rekonwalescencja. Możliwe jest zamrożenie płac na pewien okres.

O imigracji i emigracji:

Są problemy. Pojawili się u nas pierwsi uciekinierzy. Robimy wszystko, by czuli się oni u nas dobrze. Przy Radzie Ministrów powołano odpowiednie służby.

Kardynalnie zmienił się stosunek do Białorusinów mieszkających poza krajem. Wyciągamy przyjazną rękę do wszystkich, którzy chcą dopomóc, Ziemi Ojczystej.

O BNF i referendum:

Referendum powinno się odbyć u nas; w przeciwnym wypadku byłoby to łamanie zasad demokracji. Pytania są tak sformułowane, że wyniki referendum będą miały charakter doradczy. Należy rozważyć możliwość dołączenia innych pytań, np. dotyczących własności ziemi, samorządów terytorialnych itd.

Zostałem wybrany na stanowisko przy poparciu BNF. Mówiłem wtedy, że podzielam ich poglądy w 95 proc. Obecnie - nie. Stwierdzam natomiast, że ten ruch posiada wiele cech pozytywnych i ja współdziałam z wieloma liderami Frontu, chociaż nie całkowicie podzielam ich poglądy. Nie budzi zaufania niedopuszczalne neobolszewickie podejście do rozwiązania niektórych spraw zasadniczych. Możliwe, że nie jest to linia generalna. Tu właśnie Front traci dużo. Natomiast pozytywnym jest fakt, że BNF dużo zdziałał i działa nadal w sprawie odrodzenia narodowego, białorusizacji, rozwoju narodowej kultury i języka.

NASZ informator

14 października odbyła się sprawozdawcza konferencja Białoruskiej Fundacji Kultury. Jej uczestnicy omawiali kierunki działalności i wyniki pracy w ciągu pięciu lat. Projekt uchwały uwzględniał:

* wykorzystywanie nowych form pracy;

* organizację festiwali młodych wykonawców, dyskusji i konferencji naukowych;

* okazywanie materialnej, intelektualnej i moralnej pomocy kulturalno-oświatowym organizacjom, które mają za cel pielęgnację oraz rozwój tradycji, kultury i mowy ojczystej;

* aktywny udział w odbudowie zabytków na terenie Obwodu Grodzieńskiego;

* rozwijanie redakcyjno-wydawniczej działalności.

Konferencja uznała pracę Fundacji Kultury za bardzo skuteczną i uchwaliła plan pracy nowego zarządu.

Kronika religijna

W październiku odbyło się poświęcenie przez biskupa ordynariusza grodzieńskiego, Aleksandra Kaszkiewicza kościołów w Smorgoniach i Więcławienietach oraz kaplicy w Zalesiu, wybudowanej przez Michała Ogińskiego. Uroczystości towarzyszyło udzielenie sakramentu bierzmowania 134 osobom.

Uczestnicząca w święcie młodzież katolicka przyjechała z różnych zakątków Republiki oraz z Moskwy i Saratowa.

Finałową atrakcją był festyn dla młodzieży, w którym uczestniczyły grodzieńskie chóry piosenki religijnej.

***

Stolica Apostolska nawiązała stosunki dyplomatyczne z czterema dalszymi republikami byłego ZSRR: Armenią, Azerbejdżanem, Gruzją i Mołdawią - na szczeblu nuncjatur i ambasad ze strony każdego z tych państw.

Niestety, dotychczas nie istnieje podobna umowa z Republiką Białoruś. Pytanie - kiedy to nastąpi?

***

Od października w każdą niedzielę o godz. 15 w małej bazylice (kościele farnym) w Grodnie odbywają się msze święte w języku białoruskim. Pierwszą odprawił ks. proboszcz J. Trubowicz.

Odznaczenia dla sportowców

Niedawno Prezydium Rady Najwyższej Republiki Białoruś odznaczyło sportowców, trenerów i działaczy za wybitne osiągnięcia podczas XXV Igrzysk Olimpijskich.

Mistrz sportu, zwycięzca Olimpiady-92 Aleksander Kurłowicz otrzymał tytuł "Zasłużonego pracownika kultury fizycznej i sportu Republiki Białoruś". Dyplomy honorowe RN otrzymali: Konstanty Łukaszyk (zwycięzca olimpijski w strzelectwie), Igor Astapkowicz (srebrny medal olimpijski), zasłużony trener RB Oleg Piszczukiewicz oraz Anton Dubrownik - zasłużony trener RB, dyrektor szkoły wyższego mistrzostwa sportowego w Grodnie.

Samolotem - szybciej

W Białymstoku przebywała delegacja białoruska na czele z zastępcą kierownika Zarządu Lotnictwa Cywilnego RB - Michaiłem Osipowym. W jej składzie był również kierownik grodzieńskiego portu lotniczego - Włodzimierz Kulkow.

Podczas rozmów ze stroną polską przedyskutowano możliwości uruchomienia linii powietrznej między Białymstokiem, Grodnem i Brześciem. Najważniejsze - osiągnięto porozumienie, na mocy którego od kwietnia roku przyszłego przewiduje się otwarcie linii lotniczych Grodno-Białystok i Brześć-Białystok. Codziennie będzie odbywać się kilka kursów; czas przelotu około 25-30 minut.

Polskie książki

Dotychczas podręczniki do nauki języka polskiego dla dzieci uczących się go jako przedmiotu w szkołach Grodzieńszczyzny dostarczane były z Polski, częściowo z Litwy. Ostatnio sytuacja uległa zmianie. Wydawnictwo "Narodnaja Aświeta" w Mińsku - na zamówienie Ministerstwa Edukacji Narodowej Białorusi - wydało niedawno podręcznik "Polska mowa" dla kl. 3, czytanki dla kl. 3 i 4 oraz elementarz. Czy ich ilość będzie wystarczająca, a treść adekwatna do potrzeb - wkrótce przekonają się i uczniowie i nauczyciele.

Żołnierze AK

ŚWIADECTWO PRAWDY



SURKONTY

Na położonym wzdłuż łąk i ugorów wojennym cmentarzu spoczywa 36 żołnierzy AK, wśród nich płk Maciej Kalenkiewicz - "Kotwicz", zamordowany 21.VIII.1944 r. w walce z NKWD. Dzisiaj przyszli tu opiekunowie żołnierskich mogił. Pochyliły się przed pomnikiem AK-owskie sztandary. Stajemy w zadumie nad mogiłami. Ks. mjr T. Dłubacz wspomina poległych. Potem słychać słowa modlitwy - "Anioł Pański..." W skupieniu oddajemy hołd poległym.

Jest wśród nas Witold Krecz, który pamięta ten nierówny bój. On widział jak Sowieci dobijali polskich żołnierzy. Janina Krecz, która opiekuje się grobami, gdy czas nagli i musimy odjeżdżać, ociera łzy i prosi:

- Przyjeżdżajcie tu jak najczęściej. Ja codziennie odwiedzam groby poległych i modlę się za nich.

NOWOGRÓDEK

Prastary gród położony malowniczo w pagórkowatej okolicy z górującymi nad miastem ruinami zamku Mendoga, jest związany z walką żołnierzy Armii Krajowej. Licznie przybyli mieszkańcy Nowogródka do kościoła farnego (w którym w 1799 r. ochrzczony został Adam Mickiewicz), aby wspólnie z przybyłymi z Macierzy żołnierzami AK modlić się i uczestniczyć w poświęceniu pamiątkowej tablicy.

Jak podczas wszystkich uroczystości na całym szlaku naszej podróży, do kościoła wkroczyły poczty sztandarowe AK i stanęły przy ołtarzu, a obok nich - żołnierze WP. Zgromadzeni wierni, którzy po raz pierwszy uczestniczą w takiej uroczystości, nie mogą opanować wzruszenia na widok polskich wojskowych mundurów.

Mszy św. przewodniczył ks. mjr Tadeusz Dłubacz a koncelebrantem był ks. Józef Joniec, Pijar. W kazaniu poświęconym idei wolności, trudnej drodze do niepodległości, znaczonej na przestrzeni dziejów historycznymi walkami, ks. T. Dłubacz podkreślił, że wolność nie jest nam dana na zawsze i trzeba ją utrwalać mozolnie, z poświęceniem.

W apelu poległych, który odczytał Wacław Fiszer - "Myśliwy" oddano hołd walczącym na tej ziemi żołnierzom września 1939 r., 77 i 78 pp AK, 27 Pułku Ułanów oraz wszystkim tym, którzy służyli pomocą żołnierzom AK.

Po mszy św. ks. proboszcz Antoni Diemianko mówi o Armii Krajowej, o której prawda mogła być tutaj przekazywana tylko w domach rodzinnych,. Następnie



w kaplicy św. Michała, gdzie znajdują się tablice ku czci uczestników bitwy pod Chocimem w 1621 r., żołnierzy 80 Pułku Strzelców Nowogródzkich poległych w 1919 i 1920 r., odsłonięte zostały i poświęcone tablice, upamiętniające żołnierzy Okręgu Nowogródzkiego AK oraz kpt. Władysława Mossakowskiego, ps. "Jastrzębiec" i por. Leszka Kowalskiego, ps. "Gaston", którzy polegli 8.VI.1944 r. we Wsielubiu w walce z Niemcami. O ich ostatnim boju mówił Tadeusz Drobniak - "Jaroń", dowódca VIII batalionu "Bogdanka" 77 pp AK.

NIECIECZ

Mała wioska Nieciecz pod Lidą była terenem działań IV batalionu 77 pp. AK "Ragnera" - por. Czesława Zajączkowskiego. Pod Nieciecza i Bielicą poległo wielu jego żołnierzy.

Nie wszyscy, którzy przybyli na uroczystość, mogli zmieścić się w niewielkim drewnianym kościółku. Przyszli zaś nie tylko ci, którzy czują się Polakami i znają ojczysty język, ale i ci, którzy zapomnieli już mowę matek i ojców . W uroczystości uczestniczyli także Białorusini, zgodnie żyjący z Polakami.

Mszy św. przewodniczył ks. mjr. T. Dłubacz, który wygłosił okolicznościowe kazanie przypominając, że w grudniu 1943 r. na pasterkę do miejscowego kościoła przybyli żołnierze AK, serdecznie witani przez mieszkańców wsi. Byli wśród nich żołnierze UBK. Nadeszły jednak lata, kiedy zwątpiono już w to, że kiedykolwiek w kościele tym znajdzie się ksiądz. Któż mógł wówczas przypuszczać, że do świątyni wejdzie kiedyś polski żołnierz?

Po mszy św. i apelu poległych, który odczytał Jan Bodzicz - "Brzózka", na miejscowy cmentarz ruszyły poczty sztandarowe i żołnierze AK, przedstawiciele WP i duchowieństwa, a za nimi ze śpiewem szedł tłum ludzi, aby uczestniczyć w poświęceniu kwatery, w której pochowano 61 żołnierzy AK. Nad żołnierskimi mogiłami głos zabrali: ambasador prof. Elżbieta Smułek i kpt. Stanisław Karolkiewicz, którzy oddali hołd zmarłym i podziękowali tym, którzy przyczynili się do powstania pomnika (w tym również przedstawicielom miejscowych władz). Kpt. Karolkiewicz mówił także o wspólnej walce Polaków i Białorusinów z niemieckim okupantem.

Długo jeszcze na cmentarzu i przed kościołem stali głęboko wzruszeni mieszkańcy Niecieczy i okolic. Znów nie zabrakło wzruszających spotkań po latach oraz łez, bo ludzie pamiętają partyzantów i mieszkających tu osadników Józefa Piłsudskiego. Przybyli nawet ci, którym już ze względu na wiek i chorobę - trudno poruszać się; pochyleni, często z laskami i za pomocą kul szukali kontaktu z każdym z nas. Ciężko było odjeżdżać, widząc te zapłakane twarze, ręce wyciągnięte z prośbą o obrazek religijny, gdy padały pytania o Polskę.

SZCZUCZYN

Szczuczyn Nowogródzki - miasteczko nad Turią, przy szosie Grodno-Lida. Niedaleko stąd, pod Jewłaszami poległ mjr. "Ponury" - Jan Piwnik. Wcześniej (29 kwietnia 1944 r.) jego żołnierze uczestniczyli w tragicznym ataku na Szczuczyn. Z 75-osobowego oddziału 40 żołnierzy zginęło w walce lub w egzekucjach.

Właśnie w kościele św. Teresy, z którego wieży niemieckie cekaemy ostrzeliwały wycofujących się żołnierzy AK, uczestniczyliśmy w mszy św.. Obecny był wśród nas uczestnik tej akcji - Wacław Grygielewicz - "Mamut", wówczas łącznik szczuczyńskiej placówki AK, a później kpr. dowódca drużyny w I kompanii VII batalionu 77 pp AK. Mszę św. koncelebrował ks. mjr T. Dłubacz.

W kazaniu ks. Józef Joniec wskazał, że polegli są dla nas przykładem poświęcenia dla Ojczyzny. Dziś - mówił - odkrywając wielkie dziedzictwo tej ziemi, powinniśmy zatroszczyć się o to, aby prawda o jej dziejach stała się powszechnie znana. Zwracając się do uczestników walk powiedział: "Przekażcie to dziedzictwo młodym, aby z chwilą waszego odejścia trwała nadal pamięć o walce i męczeństwie ludzi tej ziemi."

Po mszy św. została odsłonięta i poświęcona tablica,na której czytamy: "Pamięci żołnierzy Armii Krajowej Obwodu Szczuczyn "Łąka" poległym za Ojczyznę w latach 1939-1944. Towarzysze broni."

Głos zabrał też Wacław Grygielewicz, który z wielkim wzruszeniem mówił o swoich głębokich związkach z kościołem parafialnym św. Teresy, o zasłużonych żołnierzach i dowódcach AK. Serdeczne słowa podziękowania do inicjatorów wmurowania pamiątkowej tablicy skierowała mieszkanka Szczuczyna - Janina Szumik.

Uczestnicy uroczystości oddali hołd spoczywającym na miejscowym cmentarzu żołnierzom AK oraz poległym w walkach o niepodległość 1919-1920 r. W imieniu Związku Polaków w Szczuczynie głos zabrał Henryk Jurewicz, który - wyrażając radość ze wspólnej modlitwy nad mogiłami żołnierskimi - przypomniał, że jeszcze nie tak dawno nie można było czcić ich pamięci i tylko nocą przychodzili tu Polacy, aby zapalić symboliczne znicze.

Do chwili odjazdu trwały rozmowy; nasi rodacy stali wokół autokaru, wielu z nich ocierało łzy.

Przeżyliśmy kolejny, niezapomniany dzień, pełen wzruszeń, wspomnień i głębokich refleksji, które towarzyszyły nam w czasie podróży za Niemen.

Andrzej WERNIC

Zbrodnia katyńska

Ciąg dalszy ze str. 1

wdę o zbrodni katyńskiej, gdyż mieli dostęp do tajnych dokumentów przechowywanych w archiwach KC KPZR. Dokumenty te z lat 1989-90 ukazują m.in., że spotykając się z Jaruzelskim i Skubiszewskim Gorbaczow ukrywał to, co było mu wiadomo, i postępował zgodnie z sugestiami Walentina Falina (kierownika wydziału międzynarodowego w KC KPZR), który proponował, aby generalnie przyznać się do winy, oświadczając przy tym stronie polskiej, że dokumentów potwierdzających bezpośrednią odpowiedzialność przywódców ZSRR i WKP(b) i dokładnej daty zbrodni nie udało się ustalić.

Powracają tradycje

W bieżącym roku szkolnym są w Grodnie cztery pierwsze klasy z polskim językiem wykładowym. Uroczystość ślubowania i pasowania dzieci na uczniów odbyła się 14 października.

W średniej szkole nr 3 klasy polskie są czynne drugi rok. Na sali zebrali się rodzice,przedstawiciele administracji i przedszkola nr 98, rodzeństwo, zaproszeni goście oraz uczniowie. Przy dźwiękach poloneza Ogińskiego na salę wkraczają parami w rytmie tanecznym pierwszoklasiści, prowadzeni przez nauczycielkę Wiesławę Sobisiek. Powitała ona przybyłych, nawiązując w swym przemówieniu do tradycji Komisji Edukacji Narodowej. Krótki artystyczny występ maluchów został zakończony trzykrotnym chóralnym okrzykiem "Chcemy być uczniami"!

Na środek sali wchodzą wicedyrektorka szkoły - Zoja Limontowa i przedstawicielka ZPB - Lilia Kowalewska. Rozbrzmiewają słowa uroczystego ślubowania, po którym odbyło się pasowanie na ucznia za pomocą... ogromnego ołówka. Od tej chwili wszyscy stali się prawdziwymi uczniami. Administracja, rodzice, przedstawiciele ZPB i drugoklasiści składają im życzenia.

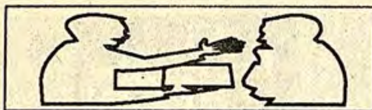
Podobne uroczystości odbyły się w średniej szkole nr 25, gdzie opiekę nad pierwszą klasą sprawuje również przybyła z Polski nauczycielka - Aleksandra Tomczyk. Po ślubowaniu każde dziecko zostawiło na pamiątkę na wielkim arkuszu, gdzie zostały wypisane słowa roty ślubowania, swój "autograf" - odcisk paluszka. Następnie odbył się koncert.

Należy dodać, że w obu przypadkach z okazji uroczystości dzieci otrzymały dużo prezentów od rodziców, szkoły oraz ZPB.

Szczęśliwego startu w krainę wiedzy, kochani pierwszoklasiści!

J.D.





Zachęcamy do dyskusji

BEZ AMBICJI?

Odeszło lato, jest jesień a wraz z nią przychodzą kłopoty szkolnej dziatwy. Są to troski całkowicie zrozumiałe. Czasem jednak nie można zrozumieć niepokoju dorosłych, którzy (z wielkimi ambicjami) chcą utworzyć coś niby dobrego, nie rozumiejąc sami co.Mam na myśli otwarcie polskiej klasy na bazie dziesiątej szkoły.

Jestem Polakiem i jako osoba, która urodziła się w tym mieście, z zadowoleniem przyjąłbym tę ideę, gdyby: po pierwsze - wcielali ją w życie fachowcy, a nie były strażak, magazynier i inżynier. Po drugie: - niewielu pedagogów zna dobrze polski i białoruski. Nie wolno poddawać się agitacji o przyjeździe z Polski nauczycieli, którzy przecież nie znają języka białoruskiego i rosyjskiego w swoim zakresie. Mam na myśli takie przedmioty jak: matematyka, fizyka, biologia, chemia i inne. Natomiast nasi nauczyciele potrafią wykładać język polski, literaturę i jeszcze na przykład historię.

Po trzecie - brak bazy materialnej. Chodzi o książki, pomoce dydaktyczne itp. I znów nie należy się łudzić, że wszystko to można otrzymać z Polski. Tam mieszkają ludzie, którzy swoją literaturę - piękną, techniczną, naukową - związali ze swym krajem, swoją ziemią. A my, według myśli krótkowzrocznych "działaczy", powinniśmy uczyć dzieci za pomocą tej literatury? Taki stan rzeczy już miał miejsce u nas, na Białorusi.

Po czwarte - nieokreślona jest przyszłość tych dzieci. Przeważająca większość będzie pracowała jako robotnicy w naszych fabrykach i zakładach. Dlaczego? Nie należy snuć mrzonki o studiach w Polsce. W tym najbliższym kraju obecnie jest niezbyt ustabilizowana sytuacja polityczna i gospodarcza. A jeszcze gdzie mogą uczyć się dzieci? Pomyślcie sami, rodzice - ci, którzy wyrazili zgodę na ten eksperyment. Ja wam nie odradzam, lecz tylko proszę byście zważyli wszystkie "za" i "przeciw".

Ktoś widocznie chce zaspokoić swoje ambicje i daje nieprzemyślane obiecanki. A wasze dzieci są dla was najcenniejszym skarbem, podobnie jak dla wszystkich rodziców.

Pragnę bardzo, aby polskie i białoruskie dzieci były najbardziej wykształcone i mądre, doskonale znały swój język, literaturę i kulturę, historię swojej ziemi, lecz nie stały się podatnym "materiałem" dla cudotwórczych pomysłów niektórych osób.

W. Staniewicz - nauczyciel

"Lidskaja Gazieta"

8 września 1992 r.

Od Redakcji: W. Staniewicz jest członkiem zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej.

NIE można CZEKAĆ

Odrodzenie szkolnictwa polskiego na Białorusi, po prawie 50 latach, jest sprawą niełatwą. Wśród pokoleń powojennych Polaków niewielu jest mówiących w języku dziadów-pradziadów, a jeszcze mniej tych, którzy radzą sobie z pisownią.

Dlatego dzisiaj, gdy odbywa się proces odrodzenia narodowościowego, tak dużą wagę przywiązujemy do wskrzeszenia szkolnictwa polskiego. Ten proces zapoczątkowało utworzenie pierwszych klas, do których zaprosiliśmy wykładowców z Polski. Dzieci na ogół łatwo uczą się języków, a naśladując nauczyciela, posługującego się piękną polszczyzną, będą mówiły poprawnie pod względem fonetycznym i gramatycznym. Do tego wszyscy dążymy, oddając dziecko do polskiej klasy. Ale nie tylko. Troszczymy się również, podobnie jak autor artykułu W. Staniewicz, by "nasze dzieci były najbardziej wykształcone i mądre, doskonale znały swój język" itd., miały zapewnioną przyszłość. Drogę ku temu widzimy jednak nie w izolacji, tylko w wychowywaniu dzieci w tradycjach wielokulturowości i wysokim poziomie wykształcenia.

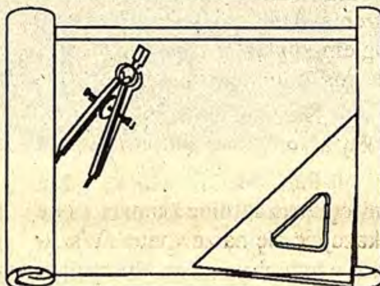
Koncepcja polskiej szkoły przewiduje wykładanie przedmiotów ścisłych (fizyki, matematyki, biologii itd.) w języku białoruskim. Pozwoli to absolwentom zdawać egzaminy na uczelnie Białorusi,czyli otworzy możliwość szerszego wyboru drogi życiowej.

Owszem, jak zwykle, początki są trudne. Brakuje nam wielu podstawowych rzeczy, stanowiących bazę materialną. Mimo to uważam, że nie możemy zwlekać z rozpoczęciem procesu nauczania, lub w ogóle rezygnować z idei odrodzenia szkolnictwa polskiego.

Ministerstwo Edukacji Białorusi dopiero w roku bieżącym wydało pierwsze podręczniki dla klas polskich; do tej pory korzystaliśmy z książek wydanych w Polsce, jak zresztą większość szkół polskich na całym świecie.

Trudno zrozumieć, dlaczego autor traktuje te podręczniki, jako "literaturę obcą"? Co zawierają one obcego dla Polaka? Czyżby chodziło o imiona M. Konopnickiej czy H. Sienkiewicza, a może historię i kulturę polską, której chętnie się uczą nie tylko Polacy, ale i Francuzi, Szwedzi oraz ludzie innych narodowości?

Teresa Kryszyn
Inspektor Działu Oświaty ZPB



Walka o otwarcie w szkole nr 10 w Lidzie pierwszej klasy z polskim językiem nauczania nie dała pozytywnych rezultatów. Pan W. Malec, przewodniczący Rady Miejskiej użył wszelkich sposobów, by nie dopuścić do nauki dzieci polskich w języku ojczystym. I chociaż rodzice zajęli zdecydowane stanowisko w tej sprawie, idea szkoły polskiej jest konsekwentnie torpedowana. A przecież pana W. Malca i jego zwolenników nikt nie prosi o łaskę. Karta Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych oraz ustalenia Rady Europy gwarantują wszystkim grupom etnicznym naukę w języku ojczystym - od przedszkola do szkół wyższych. Prawa te są realizowane w całym cywilizowanym świecie, między innymi w wielu miastach Białorusi.

Dlaczego więc nie są one przestrzegane w Lidzie, gdzie Polacy stanowią prawie połowę ludności?

W epoce, kiedy dążymy do porozumienia między narodami z pełnym poszanowaniem praw ludzkich Lida stanowi niechlubny wyjątek, przynoszący wstyd całej Republice.

Już minęły te okropne czasy, kiedy młodzież białoruska była pozbawiona prawa do nauki w swoim ojczystym języku. Po co więc stosuje się stalinowskie metody wobec społeczności polskiej? Pan Malec powinien opamiętać się szybko i zacząć traktować dzieci polskie zgodnie z prawami obowiązującymi w całym kulturalnym świecie. Powrót do czasów nienawiści i pogardy do człowieka nie ma żadnego sensu. Społeczeństwo polskie żąda otwarcia klasy z polskim językiem nauczania. Żąda tego dla wspólnego dobra Polaków i Białorusinów.

Danuta Krupica

Jesteśmy wdzięczni

Delegaci na Wszechświatowy Zjazd Polskich Kombatantów z Oddziału Grodzieńskiego są niezmiernie wzruszeni - do łez! Naturalnie serdecznością i owacjami Warszawiaków, którzy witali nas w czasie przemarszu przed trybunami na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wielu z delegatów pół wieku temu było obrońcami Warszawy. Właśnie ich najbardziej wzruszyła ta życzliwość Warszawiaków. Niestety, mieszkańcy Grodzieńszczyzny, którzy na codzień odbierają I program TVP byli zawiedzeni. Spodziewali się zobaczyć na ekranie swoich ojców i dziadków w czasie tej uroczystości. Tymczasem operatorzy Telewizji Polskiej więcej zwracali uwagi w tym czasie na trybuny i liczne delegacje gości z państw zachodnich.

Natomiast kombatantów ze Wschodu, o których rodacy wiedzą niewiele, należało pokazać w całości! Mają oni wielu krewnych i w kraju; oni pragnęli również zobaczyć tych, którzy nie są w stanie przyjechać do nich w gości. Od kogo to zależało?

Delegacja Stowarzyszenia Polskich Kombatantów - Oddział w Grodnie serdecznie dziękuje dowództwu Garnizonu Twierdzy Modlińskiej za gościnność i szczególną troskę udzieloną nam starym ludziom w czasie trwania Zjazdu. Za to jesteśmy im bardzo wdzięczni.

Przewodniczący Oddziału SPK
por. Apoloniusz Woliński

Wspólnie poznawać HISTORIĘ

Niedawno w Grodnie toczyły się obrady międzynarodowej konferencji naukowej pt. "Kościół i kultura narodów Wielkiego Księstwa Litewskiego i Białorusi. XIII-początek XX w.". Została nań omówiona rola, jaką odegrały kościoły prawosławny, katolicki, unicki oraz inne religie w historii naszego kraju.

Konferencja została zorganizowana przez Białoruskie Państwowe Muzeum Historii Religii, Miejski Komitet Wykonawczy w Grodnie, Katedrę Historii Powszechnej Grodzieńskiego Uniwersytetu im. J. Kupały. Obrady sponsorowało ponad 20 organizacji, a na obrady przybyło przeszło 70 osób z Białorusi, Rosji, Litwy, Polski, Ukrainy i Szwajcarii.

Otwarcia konferencji dokonał Aleksander Milinkiewicz, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej, który podkreślił, że nie można budować przyszłości bez oparcia o rzetelną wiedzę z zakresu historii. Prof. Adam Maldzis zaznaczył, że obecna konferencja jest kontynuacją obchodów tysiąclecia chrześcijaństwa na Białorusi. Obecnie, niestety, przejawiają się nieraz pewne sprzeczności pomiędzy różnymi konfesjami religii chrześcijańskiej w Republice. Jest to wynikiem niedostatecznej wiedzy historycznej.

A. Maldzis wręczył medal honorowy z wizerunkiem Eufrasinii Połockiej koordynatorowi konferencji i jednemu z głównych organizatorów - prof. Dmitrowi Karewowi.

Deputowany Ludowy RB - Oleg Trusow podkreślił, że Białoruś jest bodajże jedynym państwem w Europie, gdzie ogłoszone zostały jako dni wolne od pracy - dni świąt zarówno prawosławnych, jak i katolickich.

Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku - ks, prof. Tadeusz Krahel zaznaczył, iż w dzisiejszym świecie trzeba prawdę historyczną poznawać taką, jaką ona była faktycznie. Potrzeba nam zbliżenia i jedności.

Podczas obrad plenarnych prof. A. Maldzis wygłosił ciekawy referat pt. "Chrześcijaństwo i kultura Białorusi", w którym była mowa o pięknych tradycjach kulturowych na naszej ziemi. Duże zainteresowanie wzbudził temat referatu prof. Andrzeja Sadowskiego z Białegostoku pt. "Religia i naród w strefie przygranicza". W tym miejscu dodam, że prof. A. Sadowski jest wychowankiem śp. prof. Jana Malanowskiego, który pochodził z Grodna. Poza tym na posiedzeniu plenarnym wysłuchano referatów: "Etnokosmologia starożytnych Bałtów" doc. Libertasa Klimki z Wilna, "Metropolia Litwy i Małej Rusi w XIV i pocz. XV w." dr teologii Ihumena Nikona z Żyrowic, "Kościół, konfesje i świa-

NAUKA I RELIGIA

domość narodowa Białorusinów w XV-XVI w. " J. Galenczenko, pracownika Akademii Nauk Białorusi, "Chrześcijański humanizm Franciszka Skariny" dr W. Konon.

Dalsze obrady toczyły się w sekcjach : 1. Historiografia i źródłoznawstwo. 2. Kościół i kultura narodów WKL. XIII-XVIII w. (podsekcje: Kościół w kontekście społeczno-politycznego rozwoju; Kościół - oświata, nauka, myśl społeczna; Kościół i sztuka) oraz 3. Kościół i kultura narodów Białorusi (koniec XVIII-pocz. XX w.).

Nie sposób było przysłuchiwać się obradom wszystkich sekcji, ponieważ często odbywały się one równolegle. Wiele ciekawych myśli zostało wypowiedzianych podczas dyskusji w sekcji historiografii i źródłoznawstwa. Archiwa zawierają bezcenne skarby dokumentalne, poznanie których stanie się kluczem do ścierania "białych plam" dziejów naszego kraju.

Wielki oddźwięk wzbudził referat, który wygłosił kierownik Laboratorium Etnograficznej Geografii - prof. Spartak Polskij. Wykład został zilustrowany mapami i wykresami, naświetlającymi rozwój religijności, wzrost ilości parafii różnych wyznań w RB w ostatnim okresie. Jak stwierdził prof. S. Polskij, ostatnio dużo mówi się i pisze o rzekomym wzroście wpływów Kościoła katolickiego, o polonizacji. Analiza faktów wskazuje, że te insynuacje są nieuzasadnione; Kościół katolicki poszerza swoje wpływy w takim samym stopniu, jak Kościół prawosławny oraz inne wyznania. Według profesora liczby określające ilość osób wyznania rzymsko-katolickiego w Republice, podawane powszechnie w środkach masowego przekazu nie są wiarygodne, ponieważ nikt nigdy nie przeprowadził badań w tej dziedzinie. Dlatego niezbędne są badania socjologiczne.

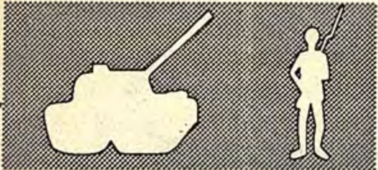
Łamy gazety nie pozwalają na szczegółowe omówienie wszystkich tematów. Oto kilka z nich. Historycy G. Wasiuk i D. Kariew poruszyli między innymi kwestię tolerancji religijnej zaznaczając, że ma ona stare tradycje w naszej wspólnej historii. W 1588 r., za panowania Stefana Batorego, do Litewskiego Statutu została włączona pozycja o pokoju religijnym, czyli potwierdzono, że prawosławni i katolicy posiadają jednakowe prawa.

Wiele mówiono również o roli kościoła greko-katolickiego (unickiego) w dziele zachowania języka starobiałoruskiego i rozwoju świadomości etnicznej Białorusinów.

Obrady konferencji cechowała twórcza atmosfera, dążenie do poznania prawdy historycznej. Uczestnicy rozumieli się doskonale, nie bacząc na to, że podczas obrad - oprócz języka białoruskiego - rozbrzmiewały języki rosyjski, polski i ukraiński.

J. Dziurbejko

WALCZĄCE GRODNO



Po kilkunastu minutach wyłonił się z drzwi, szybko szedł w naszą stronę ze sporym workiem pod ramieniem. Zdyszany kiwnął na nas: - Chodźcie dalej, w głąb lasu...

Bez słowa biegliśmy za nim, póki nie zatrzymał się i rzucając tłumok w naszą stronę, usiadł pod drzewem. W worku były dwie stare, robocze kurtki z metalowymi literami PKP na kołnierzach.

- Zakopcie swoje szkolne mundurki. Kacapi polują na sztubaków. Zmieniliśmy ubrania. Moja marynarka była co najmniej o dwa numery za duża; musiałem zakasać rękawy. Jedliśmy znaleziony w worku chleb ze słoniną, popijając z butelki od lemoniady.

Głód był zaspokojony. Teraz byliśmy gotowi zastanowić się nad dalszym planem podróży. - Posłuchajcie, sytuacja jest taka: kilka dni temu NKWD zabrało mego krewnego. W domu są tylko żona i dzieci. Od niej wiem, że nad ranem będzie pociąg towarowy w stronę Grodna. Prześpijmy się tutaj, a w nocy pójdziemy do miejsca, gdzie parowóz zwalnia pod górę.

Było już ciemno, kiedy wyruszyliśmy we wskazaną stronę. Czekaliśmy całą noc. O 3 rano dał się słyszeć rosnący w siłę huk pociągu. Lokomotywa pięła się pod górę, oddychając ciężko chmurą pary. Otwarte, naładowane drzewem wagony mijały nas coraz wolniej i wolniej. Zderzaki uderzały z metalowym hałasem jeden o drugi. Wskoczyliśmy na bufory, a później na wagon. Między deskami znaleźliśmy wygodną wnękę dla nas trzech.

W Grandziczach pożegnał nas nasz towarzysz podróży.

- No, jeszcze kilka kilometrów - zauważył Paweł. Świtało, kiedy po prawej stronie ukazała się wstęga Niemna. Zbliżaliśmy się do mostu. Pociąg znów zwalniał bieg. Zatrzymał się. Po obu stronach ukazali się rosyjscy żołnierze. Ukryci, czekaliśmy. Po paru minutach byliśmy znów w ruchu.

Dalej za mostem zeskoczyliśmy z wagonu. Wywijając koziołki w dół skarpy, potem na przełaj poprzez płoty znaleźliśmy się na ulicy. Tu i ówdzie robotnicy szli do pracy.

Było po dziewiątej rano, kiedy Paweł otwierał drzwi swego mieszkania. Pani Bielawska z płaczem zarzuciła mu na szyję ręce: Gdzieście byli, niewdzięczni? I nie czekając na odpowiedź: - Zostawiliście matki tak beztrosko. Nigdy, nigdy więcej. Całowała syna i mnie po policzkach. Hela, młodsza siostra Pawła, przygotowywała nam w kuchni coś do jedzenia. Dopiero po półgodzinie mogłem spytać matkę Pawła, czy wie coś o mojej rodzinie.

- Nie, ale dowiem się. Zaczekaj aż mój mąż wróci z pracy.

Pani Bielawska zakazała nam opuszczać mieszkanie: - Nie pokazujcie się na zewnątrz. Wszystkim wierzymy, prócz Gorodzieja i Zieleniewskiego. Tych dwóch nikt nie jest pewny.

Gorodziej - stróż kamienicy, gdzie mieszkali Bielawscy, był znanym informatorem policji; teraz podejrzewano, że donosi milicji. Zieleniewski - dozorca więzienia w dalszym ciągu pełnił tę funkcję, mimo, że reszta jego kolegów siedziała w celach NKWD.

Po południu zjawił się pan Bielawski. Znów nie było końca powitaniom marnotrawnego syna. Późno wieczorem ojciec Pawła zwołał "radę wojenną". Po ciemku schodzili się do mieszkania sąsiedzi. Niestety nikt nie wiedział o mojej rodzinie. - Ale dowiemy się - zapewniano mnie.

Bielawscy mieli dobre radio. W nocy ojciec Pawła wyniósł je z ukrycia i zaczął nastawiać. Helę posłano na obserwację. Zebrani wokół, z podobnego do tuby gramofonowej głośnika usłyszeliśmy: _ Tu mówi Londyn... Natychmiast wystąpiły zgrzyty i trzaski. Pan Bielawski, manipulując odbiornikiem, klął zawzięcie na Niemców i Rosjan.

Klątwy nie pomogły. Poszliśmy spać tej nocy bez dalszych wiadomości co działo się w wolnym świecie.

Upływał tydzień. Ani słychu o mojej rodzinie. Przygnębiony zaczynałem wątpić czy kiedykolwiek ją zobaczę, kiedy pewnego wieczoru pan Bielawski przyniósł radosną nowinę: - Mieszkają w Baranowiczach.

Brat mojej matki pracował w elektrowni kolejowej w tym mieście. Znałem dobrze Baranowicze. Ale jak tam się dostać? Podróż bez dokumentów była niemożliwa, a ja nie posiadałem żadnych.

Z rozwiązaniem problemu przyszedł sąsiad Bielawskich, telegrafista kolejowy. - Przedstawiłem twoją sprawę panu Boguszowi, sekretarzowi Związku Zawodowego Kolejarzy. On ci wszystko załatwi.

Nazajutrz, unikając bazyliszkowego wzroku pana Gorodzieja, poszedłem do domu ZZK. Pan Bogusz wiedział o wszystkim. Uścisnął mi rękę i zniżając głos mówił: - Musisz się uspokoić i siedzieć cicho. Tragedia, jaką przeżywamy dzisiaj, jest tragedią, którą nasz naród przeżywał wiele razy w przeszłości. Rzeczpospolita będzie wolna, kiedy Niemcy zostaną pobite i Alianci zmuszą Rosjan do opuszczenia naszych ziem. Wtedy będzie czas na wszystko...

Dla rozpalonej głowy wywody te nie były zbyt przekonywujące. Jak to - mamy czekać aż nas wszystkich wywiozą na Sybir? Jednakże milczałem. Pierwszą sprawą było zobaczyć moją matkę i siostry.

Pan Bogusz kontynuował: - Otrzymałem z dyrekcji instrukcje dotyczące konserwacji metalowych instalacji i mostów kolejowych. Od dzisiaj jesteś pracownikiem PKP (praca ta przed 39 r. była prowadzona przez prywatnych przedsiębiorców; teraz Rosjanie, chcąc zjednać sobie kolejarzy, powierzyli te czynności ZZK).

Następnego dnia otrzymałem legitymację z poleceniem przyłączenia się do ekipy malującej most pomiędzy Baranowiczami i Leśną. Tego samego wieczoru jechałem pociągiem na wschód. Patrole rosyjskie na stacjach w Grodnie, Wołkowysku, Słonimiu i Baranowiczach przepuszczały mnie bez żadnych trudności.

Rano pukałem do domu mego wujka. Drzwi otworzyła moja siostra Irka. - Mama, to Zenek, Zenek! - krzyczała w głąb mieszkania. Podobnie jak u Bielawskich nie było końca przywitań.



Przyrzekałem matce, że się więcej nie ulotnię...

Co ranka motorówka z Baranowicz zabierała mnie do pracy na moście. Pierwszą wypłatę z PKP, tydzień po mojej pracy, przyniosłem mamie klepiącej niesamowitą biedę. Pieniądze bardzo się przydały; obchodziliśmy zaręczyny mojej siostry Geni i Czesława Miłosza spod Wilna, wtedy strażnika na stacji kolejowej w Baranowiczach.

Dwa dni później NKWD zjawiło się w nocy i Czesław zniknął nie wiadomo gdzie. Rozpacz i płacz mojej matki potęgowały chęć odpłacenia się nieludzkiemu okupantowi.

Okazja nadarzyła się całkiem niespodziewanie. 22 października był dzień tzw. "wyborów" (mianowanych przez NKWD kandydatów) do Wierchowo Sowieta.

Wujek, na zlecenia matki, trzymał mnie z daleka od konspiracji, którą - domyślałem się - uprawiał z innymi. Przyszedł czas, kiedy sprawa narodowa była ważniejsza od spraw rodzinnych - dzisiaj pójdziemy w pewne miejsce, gdzie spotkasz prawdziwych antyfaszystów. Trzymaj język za zębami. Ani słowa mamie.

Zenon V. Ungar

KONIEC CZĘŚCI I KSIĄŻKI

U kolegów na Litwie

Słowa jak róże

Naszym rozmówcą jest dziś redaktor naczelny ukazującego się w Wilnie dwutygodnika "Magazyn Wileński" - pan Michał Mackiewicz (na zdjęciu). Urodzony 1 października 1953 roku w Wilnie, należy do pokolenia, którego całe świadome życie przebiegało w warunkach tzw. "rzeczywistości radzieckiej". Uczył się w polskiej szkole średniej, później w Technikum Rolniczym, następnie na Wydziale Polonistyki Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego.

Jeśli chodzi o pracę, to próbował swych sił w różnych dziedzinach i z różnym skutkiem. W swoim czasie był autorem licznych, poczytnych szkiców i prób literackich, publikowanych na łamach jedynego na Litwie sowieckiej polskojęzycznego dziennika "Czerwony Sztandar". "Pierestrojka" radykalnie odmieniła także jego życie.

- Panie redaktorze, proszę na wstępie naszej rozmowy przedstawić "raczkowanie" pańskiego pisma, pierwsze jego kroki.

- "Magazyn Wileński" ukazuje się od stycznia 1990 r., jest więc pismem młodym. Dzięki przeciwnościom losu, które wcześnie zmuszony był pokonywać - trzyma się dziś mocno, mając krąg wiernych i świadomych czytelników.

Początkowo był tygodnikiem, potem - z powodu trudności materialnych - stał się dwutygodnikiem; nakład zaś spadł z 43 do 8 tysięcy egzemplarzy.

W warunkach przerażającej nędzy, która stała się udziałem społeczności postkomunistycznych, jest to zresztą wcale niemało, choć z drugiej strony trzeba brać pod uwagę, że nasza polska społeczność na Litwie liczy około 400 tys. osób. Cóż, jak ludziom brakuje groszy na chleb powszedni, trudno mieć im za złe, iż nie mają pieniędzy na prasę, która w ciągu kilku ostatnich lat zdrożała około 200-krotnie. Nasze pismo, jak wszystkie inne tutejsze polskie wydawnictwa, nie zarabia na siebie, nie bywa wykupywane w całości, gdyż jest dosyć drogie. A tanie być nie może, ponieważ wysokie są koszta własne każdego numeru, wynoszące dziś ponad 60 rubli, podczas gdy cena sprzedaży jast 10-krotnie niższa.



- Jak więc potraficie w tej sytuacji istnieć, nie mając bogatych sponsorów?

- Pieniądze na cele wydawnicze zdobywamy ze sprzedaży sprowadzanych z Polski książek, czasopism i gazet, które często otrzymujemy gratis z tzw. zwrotów. Nieco nawet spóźnione pisma krajowe "idą" dobrze w warunkach zupełnego braku w Wilnie prasy polskiej. I to nas ratuje. Żeby wydać każdy kolejny numer, musimy zrobić "wypad" do Polski, coś przywieźć i sprzedać, dopiero wówczas możemy coś planować i robić. Mamy też trochę pomocy ze strony różnych fundacji, "Wspólnoty Polskiej", wydawnictwa "Głos" oraz osób prywatnych.

- O ile wiem, pomimo poważnych trudności, próbujecie nieraz wychodzić poza ramy wydawania tylko "Magazynu".

- Wydaliśmy dotychczas także tomiki poezji Alicji Rybałko, Jadwigi Bębnowskiej, Henryka Mażula, Aleksandra Śnieżki, Aleksandra Sokołowskiego - utalentowanych twórców wileńskich, a także zbiorek pieśni religijnych "Pielgrzymka Miłosierdzia". W przygotowaniu mamy olbrzymie studium Jerzego Surwiły o dziejach ludności polskiej i AK na Wileńszczyźnie w okresie sowieckiej i niemieckiej okupacji.

Przekroczyliśmy więc własne, pierwotne założenia i plany, dając się wciągnąć w działalność edytorską, ambitną, bo próbującą częściowo wypełnić dotkliwą lukę w polskiej kulturze Wilna w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Na razie jest ona skromna, gdyż sytuacja zmusza nas do walki na każdym kroku z niekończącymi się przeszkodami.

- Wracając do "Magazynu Wileńskiego" - jak go dziś widzicie w konfrontacji z tą wizją, jaką mieliście zakładając to pismo przed dwoma laty?

- Gdy zakładaliśmy nasz tygodnik mieliśmy tylko dobre chęci i entuzjazm, czyli przysłowiową buławę marszałkowską, noszoną podobno w plecaku przez każdego młodego żołnierza. Miało to być pismo kulturalno-literackie, jakiego właśnie nam tak bardzo brakowało. Chcieliśmy nawiązać do wielkich ongiś polskich tradycji kulturalnych Wilna, wnieść wkład do odrodzenia pięknych tradycji kresowych.

Nasz "Magazyn" miał charakter nieco historyczny, ale też wspomagał początkujących literatów. Wówczas dla lokalnych twórców nie było żadnej trybuny.

Jeśli chodzi o aspekt polityczny, jedyne co nam przyświecało i przyświeca - to obrona praw człowieka. Życie jednak wniosło, jak to zawsze bywa, swe poprawki do propagandy nienawiści prowadzonej przez neobolszewicki Sajudis i jego polskich zauszników; pismo stało się, niestety, bardzo upolitycznione.

- Z pewnością nie czyni to waszego życia łatwiejszym. A jakie macie warunki pracy?

- Lokalem redakcji jest prywatne mieszkanie redaktora naczelnego. Kupić specjalny budynek nigdy nie byliśmy w stanie. Będziemy kontynuowali swą pracę. Czego nam brakuje pod względem technicznym? Nie mamy dobrej kserokopiarki i taśm do drukarki komputerowej. Ale jesteśmy dobrej myśli. Ostatnio warszawski Oddział Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna sprezentował nam samochód "Nysa", co pozwoli dostarczać pismo do odległych polskich wsi, do ludzi spragnionych polskiego słowa. Myślę, że nie będziemy osamotnieni w naszych wysiłkach.

- Dziękuję Panu za rozmowę i podaję adres "Magazynu Wileńskiego", gdyby ktoś z naszych Czytelników chciał nawiązać kontakt z tym pismem: **LITWA, 2019 WILNO, P.O. BOX 1734.**

Rozmawiał: Jerzy Skrodzki



Polonia * Emigracja

Kto należy do Polonii, kto - do emigracji, a kto po prostu jest Polakiem, mimo że żyje poza granicami kraju? Chcielibyśmy wyjaśnić te pytania, które ma wiele osób.

Powołując się na wypowiedź dyrektora Departamentu Konsularnego i Wychodźstwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych - Jacka Czaputowicza - wyjaśniamy, że za POLONIĘ uważa się obywateli państw innych, którzy są pochodzenia polskiego i przyznają się do związków z Macierzą. Mianem EMIGRACJI określa się tych Polaków, urodzonych w kraju, którzy z rozmaitych przyczyn (najczęściej politycznych) opuścili Polskę i mieszkają poza jej granicami. Żadne z tych określeń nie dotyczy POLAKÓW na Wschodzie, którzy nigdzie nie emigrowali i poza granicami kraju znaleźli się na skutek historycznych wydarzeń.



KRAKÓW: Uroczystość złożenia wieńców pod pomnikiem Grunwaldzkim

Polska pamięta o nas

Aktualne problemy i założenia nowej polityki zagranicznej, dotyczące spraw Polaków zamieszkałych na obczyźnie były tematem obrad Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Uczestniczył w nich m.in. minister Spraw Zagranicznych - Krzysztof Skubiszewski. Przewodniczył poseł Sławomir Siwek.

Polityka resortu wobec Polonii i Polaków poza granicami kraju zmierza w dwóch kierunkach: 1) zagwarantowania im należnych praw w państwach zamieszkania; 2) tworzenie,podtrzymywanie i rozwijanie ich więzi z Macierzą.

Droga do tego celu prowadzi m.in. przez kierowanie propolskiego lobby polityczno-gospodarczego w państwach zamieszkania Polaków, jak również przez tworzenie i wpływanie na okoliczności sprzyjające znajomości języka ojczystego, pielęgnowanie tradycji i kultury polskiej.

Niezbędnym warunkiem tych poczynań jest m.in. to, aby Polska miała jak najlepsze stosunki z państwami osiedlenia się naszych Rodaków.

Los Polaków na Wschodzie leży szczególnie na sercu społeczności w kraju. Fundacja Pomocy na rzecz Polaków na Wschodzie - według opinii Ministerstwa Spraw Zagranicznych - powinna także finansowo wspierać działające tam stowarzyszenia i ogranizacje polskie, promować kulturę, wspomagać różne zamierzenia służące tworzeniu inteligencji polskiej o świadomości narodowej np. na Wileńszczyźnie.

Rozmowa ze Stanisławem Merło - prezesem Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Belgii, prawnikiem, biznesmenem i działaczem społecznym Polonii.

- Zauważyłam, że co trzeci Polak z Zachodu, którego poznałam na Zjeździe, pochodzi z byłych Kresów. Czy Pan też jest w jakiś sposób związany ze Wschodem?

- Dzieciństwo spędziłem w Sankt-Petersburgu, gdzie miałem okazję obserwować i przeżywać, oczywiście jako dziecko, straszny okres wojny domowej w Rosji.

Mieszkaliśmy na Newskim Prospiekcie i pewnego dnia z balkonu mieszkania widziałem i słyszałem prawie wszystkich przywódców bolszewickich: Lenina, Stalina, Trockiego, Dzierżyńskiego. Było to podczas wiecu robotników jednej z fabryk.

Przyszłość -w UNII EUROPEJSKIEJ

Wypowiedź Lenina, że "od jutra kucharka zostanie ministrem ekonomii", na tyle przeraziła moją dziecięcą wyobraźnię, że krzyknąłem do matki, by pilnowała naszej kucharki, która od rana może odejść, a my zostaniemy bez obiadu. Na ten mój krzyk wystrzelił jeden z żołnierzy ochrony Lenina i kula utkwiła w suficie naszego pokoju.

Pamiętam koszmar, który przeżyliśmy podczas akcji przeciwko "burżuazji". Uzbrojeni żołnierze przychodzili w nocy i zabierali całe rodziny, które były rozstrzeliwane na brzegu Newy, a ciała wrzucane do wody. Gdy przyszli po mojego ojca, uratowała go osobista znajomość z Dzierżyńskim. Wykorzystaliśmy pierwszą lepszą okazję, by wyjechać do Polski w 1924 roku.

W latach międzywojennych otrzymałem wykształcenie i pracowałem jako wicedyrektor drukarni "Kuriera Wileńskiego" w Wilnie.

- II wojna światowa jest jakby punktem przełomowym w losie każdego Polaka. Od tego momentu zaczynał się dla wielu z nich okres rozstania z Ojczyzną.

- Po ukończeniu szkoły podchorążych rezerwy w latach 30 byłem przydzielony do 86 pułku w Mołodecznie. Po wybuchu wojny byłem w jego składzie na froncie zachodnim; powstrzymywaliśmy pierwszy atak czołgów niemieckich pod Piotrkowem. Byłem dwukrotnie ranny i dostałem się do niewoli niemieckiej przy granicy belgijskiej. Wyzwoliła nas armia angielska, a ten pobyt w niewoli potrafiłem wykorzystać do uzupełnienia wykształcenia. Ponieważ byłem prawnikiem, specjalistą w zakresie prawa międzynarodowego, wykładałem na uniwersytetach Belgii i Francji. Później pracowałem jako tłumacz; założyłem też kilka firm eksportowo-importowych.

- A praca w sferze społecznej?

- Wspólnie z przedstawicielem Polonii Amerykańskiej założyłem Polski Komitet Imigracyjny. W ciągu 30 lat kierowałem pracą organizacji do spraw osiedlania azylantów z Polski w krajach Zachodu.

- Jak liczna jest Polonia w Belgii?

- Szacuje się, że liczy 60-70 tysięcy. Mamy Dom Polski, a przy nim ośrodek wakacyjny, do którego zapraszamy dzieci z całej Europy. Zależy nam na wychowaniu i wykształceniu młodzieży, a wśród niej - elity, która poprowadzi świat w przyszłość.

- Jak Pan widzi przyszłość Polski?

- Widzę ją tylko w Unii Europejskiej, która pozwoli jej stać się rozwiniętym krajem, dorównać do poziomu państw Europejskich.

Dziękuję za rozmowę.

ZAWSZE I WSZĘDZIE

Po zakończeniu II wojny światowej, po przybyciu ogromnej fali emigracji polskiej do krajów wolnego świata zrodziła się idea utworzenia Wspólnoty. Praca nad zjednoczeniem Polonii świata trwała 20 lat. W 1978 odbyła się w Toronto konferencja, która w konkretny sposób zdefiniowała zakres i sposoby jej działania. Tam został utworzony organ koordynacyjny i porozumiewawczy - Rada, która sprecyzowała kierunki działalności Polonii. Oto one:

* zbieranie i przekazywanie wiadomości o działalności Polonii na świecie;
* działalność w sprawie przywrócenia narodowi polskiemu praw człowieka oraz odzyskanie wolności i niepodległości;
* obrona praw Polaków w byłym ZSRR;
* obrona dobrego imienia narodu polskiego;
* dbałość o prawdę historyczną w odniesieniu do Polski i Polaków;
* dbałość o kulturę polską - krzewienie i pielęgnowanie jej we wszystkich krajach.

Rada Koordynacyjna nadal zajmuje się sprawami społeczno-politycznymi, ważnymi zarówno dla emigracji, jak i kraju. Są to m.in. sprawy szkolnictwa, kultury, wychowania młodzieży, wsparcia gospodarczego i politycznego kraju, obrony praw Polaków na Wschodzie.

Podczas Światowego Zjazdu Polonii w Krakowie przewodniczący Rady Koordynacyjnej - Stanisław T. Orłowski z Kanady udzielił wywiadu korespondentowi "Głosu znad Niemna" - Laurze Michajlik.

- Jak Pan ocenia znaczenie tego Zjazdu?

- Cała filozofia pomysłu polegała na tym, by ludzie się spotkali, poznali, nawiązali bezpośrednie kontakty. Ja wierzyłem, że grupa ze Wschodu będzie tym katalizatorem, który doda energii temu spotkaniu. Pod tym względem zjazd spełnił swoją rolę.

Praca w komisjach i wspólne posiedzenia są potrzebne, by opracować sposób porozumienia informacyjnego. Niezbędna jest nam wiedza o potrzebach Polaków na Wschodzie, jak również potrzebach kraju, byśmy mogli planować programy naszej pomocy, aby była ona efektywna i logiczna.

- Zdaniem Pana na czym polega obecna rola emigracji, jakie są plany Rady Koordynacyjnej?

- W minionym okresie głównym zadaniem emigracji było organizowanie pomocy politycznej i charytatywnej dla Polski, walka o przywrócenie wolności oraz sprawiedliwego, ludzkiego ustroju. Organizacja występowała z memoriałami do rządów krajów wolnego świata i organizacji międzynarodowych w sprawie obrony praw człowieka, przywrócenia swobód obywatelskich, zwolnienia więźniów politycznych, stałej pomocy charytatywnej dla rodzin prześladowanych działaczy, dzieci i starców.

Zawsze i wszędzie popieraliśmy naród polski w jego walce o wolność i niepodległość.

Jesteśmy patriotami Polski, jak również tych krajów, w których mieszkamy, ponieważ są to kraje, które zapewniły nam prawdziwą wolność. Możemy kultywować naszą kulturę i tradycje, rozwijać szkolnictwo, a nawet naukę. Na Uniwersytecie Polskim zamierzamy otworzyć Wydział Historii, aby był on centrum prawdziwej historii Polski, widzianej obiektywnie i z perspektywy.

Ciąg dalszy na str. 7

* POLACY ZAWSZE I WSZĘDZIE * * * * *

Ciąg dalszy ze str. 6

Podstawowym celem organów kierowniczych emigracji zawsze była troska o pozycję Polaków, ułatwienie im integracji z nowym społeczeństwem, awans na polu politycznym. W tej chwili są wśród nas senatorowie, ministrowie, gubernatorzy stanów.

Na tym spotkaniu jest obecny minister z Kanady, Polak z pochodzenia. Emigracja zawsze dbała o wykształcenie rodaków; dlatego jeszcze w czasie II wojny światowej rząd Sikorskiego zaczął tworzyć uczelnie polskie. Edinburg uważany jest za najlepszą szkołę na świecie. Tam Polacy mogli studiować medycynę. Prawo było zapewnione dla nas w Oxfordzie, ekonomia - w Cambridge, architektura w Liverpoolu. Później powstało kolegium polskie, sponsorowane przez Brytyjczyków.

Po wojnie 10 tysięcy Polaków ukończyło studia w Wielkiej Brytanii; ja też należę do tego grona. Istniała polska elita naukowa i techniczna. Wystarczy powiedzieć, że na uniwersytetach Kanady po wojnie pracowało ponad 300 profesorów pochodzenia polskiego.

Rada Koordynacyjna potrzebna jest przede wszystkim po to, by scalić wspólnotę polonijną, poznać poglądy setek tysięcy jej członków na całym świecie, koordynować jej działania, aby były one bardziej efektywne i prężne.

- Jakie są perspektywy współdziałania z Polakami na Wschodzie? Czy nie uważa Pan, że doświadczenia emigracji wolnego świata mogłyby służyć nie tylko Polakom, ale i rządom nowopowstałych republik w tym ciężkim okresie?

- Nowoutworzone państwa, to kraje na gruzach rosyjskiego imperium; więc wszystkie mają mniej więcej takie problemy w okresie pokomunistycznym. Dlatego utrzymujemy ścisłe i owocne kontakty z ludźmi różnych narodowości na Zachodzie, którzy w jakikolwiek sposób mogą wpływać na kształtowanie procesów demokratycznych w krajach byłego ZSRR.

W tej chwili jest porozumienie światowych kongresów emigracji w tej sprawie (prezesem jest Ukrainiec z Kanady). Ostatnio staramy się rozszerzyć współpracę z Ukraińcami, ponieważ jest to część emigracji najbardziej liczna i wysoko sytuowana w hierarchii politycznej. Wiem, że niektóre kraje korzystają z pomocy wysokokwalifikowanych doradców z emigracji, byłych dysydentów.

Mamy szereg komisji, które badają sytuację Polaków na terenach byłego ZSRR. Memorandum, oparte na materiałach Komisji, składa się do rządów tych 22 krajów, gdzie istnieje Polonia.

W roku 1987 premier Kanady, na konferencji międzynarodowej, złożył na ręce b. ministra Szewardnadze listę 25 dysydentów polskiego pochodzenia z adresami, aresztowanych na terenie ówczesnego ZSRR.

Dziękuję za rozmowę. Miejmy nadzieję, że Rada Koordynacyjna PWS - w nowych warunkach - będzie nadal służyła pomocą rodakom, rozsianym na całym globie ziemskim.

Kto pamięta?





Upłynęło 50 kilka lat od tragicznego września 1939 r. Wystarczająco dużo, by rozumieć dzieje wojny w kategoriach historycznych, ale zbyt mało, by pozbyć się bólu od spowodowanych przez nią strat. Nadal nie ma polskiej rodziny, która by nie przechowywała pamięci o tych, którzy nie wrócili z Katynia czy niemieckich oflagów, polegli pod Monte Cassino, Tobrukiem i Lenino.

Rodzina Waniukiewiczów z Grodna poszukuje każdej informacji o Jarosławie Waniukiewiczu.

Po ukończeniu w 1938 r. wojskowej szkoły drogowej w Baranowiczach pełnił służbę w twierdzy Modlin pod Warszawą.

Po rozpoczęciu wojny dostał się do niewoli sowieckiej pod Haliczem. Pracował w kopalni rudy żelaza w Dubowej Bałce.

Ostatni swój list nadesłał 7.V.1940 roku z miasteczka Wieczerni Kut na Ukrainie.

Osoby, które mogą udzielić jakiejkolwiek informacji o Jarosławie Waniukiewiczu, prosimy o napisanie pod adresem: **Grodno, ul. Pożarskiego 24, J. Waniukiewicz.**

Polak, chociaż stąd między narodami słynny, że bardziej, niżeli życie, kocha kraj rodzinny. Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata, w nędzy i poniewierce przeżyć długie lata. Walcząc z ludźmi i losem, póki mu śród burzy przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

A. Mickiewicz

NASZ "Głos" w domu każdego Polaka!

Jako pracownicy Biblioteki Narodowej wspomagamy od dłuższego czasu naszych rodaków na Wschodzie. Między innymi utrzymujemy kontakty z Polskim Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym "OGNIWO" w Irkucku. Prezesem tej organizacji był przez pewien czas Grzegorz Dalkiewicz, polski działacz oświatowy, mieszkający stale w Irkucku, uczestnik wielu rosyjskich wypraw naukowych, poświęconych badaniu Syberii Wschodniej i Wybrzeży Pacyfiku.

G. Dalkiewicz przypomina nam Polaków, którzy w przeszłości wnieśli bogaty wkład w badanie i zagospodarowanie ogromnych syberyjskich obszarów. Przedstawione teksty i obrazy sygnalizują również współczesne próby przypomnienia i kontynuacji tego dorobku. Obie inicjatywy zasługują na nasze szczególne zainteresowanie.

Biblioteka Narodowa gromadzi przecież dzieła i dokumenty, wiążące się z twórczością literacką, naukową, artystyczną oraz działalnością społeczną Polaków na całym świecie. Dlatego pionierskie prace naukowe i popularyzatorskie pana Dalkiewicza są dla nas bardzo cenne. Starajmy się je wspierać w miarę naszych środków materialnych i możliwości organizacyjnych.

Pamiętajmy o tych, którzy z dala od Polski, pozbawieni bezpośredniego kontaktu z naszymi instytucjami naukowymi i oświatowymi, skazani przede wszystkim na własne siły, z wielkim poświęceniem i uporem podejmują żmudną pracę, by pomnożyć wartości duchowe, łączące nas wszystkich, bez względu na miejsce zamieszkania.

Dr.Oskar Stanisław Czarnik
Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie

NASI NA DALEKIM WSCHODZIE

W latach 1979-89 brałem udział w licznych wyprawach topograficznych na sowieckim Dalekim Wschodzie, m.in. na Kamczatce, wyspach kurylskich, Przymorzu i w Dorzeczu Amuru. Podczas podróży zawsze szukałem śladów polskich.

Podobnie jak na Syberii, Polacy dokonali na tych rozległych terenach wielu poważnych odkryć z zakresu geografii, biologii i etnografii. Ci ludzie znaleźli się tak daleko od Polski wbrew woli; większość z nich to zesłańcy, więźniowie z wojen polsko-rosyjskich w XVII w. oraz powstańcy z wieków XVIII-XIX. Mimo ciężkich warunków carskiej katorgi, nieśli ze sobą w tamte strony wysoki poziom kultury i gospodarki, aktywnie uczestniczyli w badaniach przyrodniczych i geograficznych. Właśnie Polacy mieli zasługi w rozwoju wielu dziedzin nauki, kultury oraz zagospodarowania niektórych dzikich regionów - wschodnich krańców Rosji.

Niestety, większość źródeł, z których czerpałem informacje na ten temat, zniszczyła wagę faktów, stawiając znaki zapytania nad polskim pochodzeniem niektórych wybitnych badaczy, lub ukrywając to, zniekształcając imiona i nazwiska na wzór rosyjski. Częściowo można to wytłumaczyć dążeniem do zwiększenia roli Rosji w "oswojeniu" Dalekiego Wschodu na tle pretensji terytorialnych Chin i Japonii. Z tego powodu zmieniono w latach 70 setki autentycznych nazw geograficznych na rosyjskie. Wśród nich brakuje także polskich nazwisk. Podczas wypraw udało mi się umieścić na oficjalnych mapach kilkanaście nazwisk Polaków, których działalność była ściśle związana z określonymi miejscowościami i terenami.



Nie prowadziłem poważnych badań naukowych czy archiwalnych, ponieważ nie jestem przygotowany do takich prac. Dlatego dane, które udało mi się zgromadzić, mają charakter krajoznawczy i są oparte przeważnie na literaturze geograficznej lub historycznej, informacji Dalekowschodniego Oddziału Towarzystwa Geograficznego ZSRR oraz na krótkich wzmiankach w ekspozycjach muzealnych. Dysponuję także informacją na temat źródeł bibliograficznych, historycznych i archiwalnych na terenie b. Związku Radzieckiego. Mam nadzieję, że ten temat zostanie poważniej opracowany przez naukowców w Polsce.

Przedstawiam tutaj ogólny zarys dziejów Polaków na Dalekim Wschodzie z XVIII-XX/ początku wieków. Większość wymienionych w nim postaci potrzebuje poważnego zbadania materiałów i uzupełnienia danych, a niektóre także wyjaśnienia ich pochodzenia.

Pragnąc zilustrować zgromadzone informacje, podczas swoich podróży robiłem liczne szkice krajobrazów w miejscach, związanych z pobytem i działalnością wielkich Polaków. Tak powstał cykl akwareli, który zatytułowałem "SZLAKIEM DYBOWSKIEGO", odzwierciedlający scenerię, w jakiej wypadło spędzić "długie lata" temu i innym znanym na całym świecie naszym rodakom.

Grzegorz Dalkiewicz

✦ ✦ KULTURA ✦ ✦

PANI NA HRUSZOWEJ

Polesie, z którego wywodzi się polska pisarka Maria Rodziewiczówna (1863-1944), to jedyny w swoim rodzaju obszar błot i puszcz leśnych w Europie, ze swoistym pięknem zieleni drzew, podszyciu krzewów, rozmaitości traw oraz szeroko rozlanych rzek.

Geograficznie Polesie zajmuje 45 tysięcy km kw. i jest płaską równiną zamkniętą od wschodu linią Dniepru. Przed 1939 rokiem jego część zachodnia należała do Polski i tworzyła największe województwo poleskie ze stolicą w Brześciu nad Bugiem. Wówczas zajmowało ono powierzchnię 36.700 km kw. z ogólnym zaludnieniem 1,1 mln osób.

Na północny wschód od Brześcia, w malowniczej dolinie Muchawca, znajduje się miasto Kobryń. W jego okolicach, w zaścianku Mereczowszczyzna urodził się w 1746 roku naczelnik Tadeusz Kościuszko, a w 1826 roku w pobliżu Kobrynia w Szostakowie - Romuald Traugutt, ostatni wódz - dyktator powstania styczniowego.

W kierunku wschodnim od Kobrynia (koło stacji kolejowej Horodce) w Hruszowej rezydowała, gospodarzyła i tworzyła Maria Rodziewiczówna, jeszcze dziś bardzo poczytna powieściopisarka, autorka wielu książek, takich jak: "Lato leśnych ludzi", "Gniazdo białozorów", "Błękitni", "Czahary", "Jerychonka", "Straszny dziadunio", "Kądziel", "Między ustami a brzegim pucharu" i "Dewajtis".

Dziś notujemy niejako odrodzenie twórczości Rodziewiczówny, której prawie wszystkie poczytniejsze utwory można kupić w polskich księgarniach. Jej osobowość również jest godna zainteresowania i przypomnienia czytelnikom "Głosu znad Niemna".

O Pani na Hruszowej - w okresie przedwojennym - napisał bardzo ciekawie jeden z pamiętnikarzy - Alfons Jacewicz w książce "Jurij Dąbski". W wymienionej pracy wiele miejsca poświęcił życiu codziennemu pisarki w okresie poprzedzającym ostatnią wojnę. Możemy więc za pośrednictwem tego dzieła spojrzeć na życie pani Marii, jej otoczenie i stosunek do zagadnień społeczno-politycznych.

Spośród zieleni drzew - starannie utrzymanego parku wychylał się duży, piętrowy, murowany dom, ozdobiony potężnymi kolumnami. U jego wejścia w hallu stała duża słomiana beczka, do której wrzucano bilety wizytowe. Obok na ścianie wisiało, w dużych złoconych ramach, "10 przykazań", do których goście przybyli do hruszowskiego dworu winni się dostosować. Obowiązywały one jednak od trzeciego dnia pobytu.

Do takich obowiązków należało zachowanie miłości do każdego żywego stworzenia: psów, kotów i wiewiórek, znajdujących się w Hruszowie. Przy stole należało unikać rozmów na drażliwe i nieprzyjemne tematy. Podobnie jak w wielu innych domach tzw. obywatelskich przyjętym zwyczajem śniadanie jadło się, kiedy komu było wygodnie. Gość spóźniony na kolację proszony był do jadalnego pokoju i sam musiał spożywać posiłek.

Pisarka dużo podróżowała po Szwecji i bardzo upodobała sobie sprzęty,jakie widziała w chatach skandynawskich.

W gościnnym pokoju łóżko i kredens tworzyły jedną całość w kształcie małego domku. - Wchodziło się do niego po trzech stopniach - pisze A. Jacewicz. - Posiadało daszek i rozsuwane firanki. Ozdobą jego nad wezgłowiem było godło Litwy - z blachy wycięta Pogoń. Łóżko spoczywało na kredensie z różnymi statkami. Krzesło pozostawało przeważnie w jednym miejscu,trudne do przesunięcia, gdyż wykonane z jednego pnia ważyło chyba 50 kg.

Z relacji Jacewicza dowiadujemy się dalej, że w stołowym pokoju znajdował się olbrzymi stół ze stylowymi krzeslami. Ściany były ozdobne ładnymi reprodukcjami Stachiewicza. Duże szyby okienne pozwalały spożywającym posiłki spoglądać na stary park.

Maria Rodziewiczówna przyjmowała gości w salonie. W chwili opisu jej wyglądu liczyła już 80 lat. Była małego wzrostu i średniej tuszy, włosy były mocno szpakowate, ucięte na "jeża", miała gruby, nieco chrapliwy głos. Chodziła ubrana w męski żakiet koloru czarnego, czarny krawat i takąż spódnicę. Była podobna do mężczyzny. Namiętnie paliła papierosy.

Poza pracą pisarską chętnie parała się działalnością społeczną, pisywała też do gazety "Pobudka Wołyńska", w której redaktorem był właśnie wspomniany J. Dąbski. Jako kobieta w wieku podeszłym, Rodziewiczówna chętnie uczestniczyła w ruchu Kół Szlachty Zagrodowej, który w końcu lat trzydziestych na Wołyniu i Polesiu rozwijał się poważnie. Na przykład w powiecie Dubno w 1938 roku było tych kół 65. W sumie, jak wspomina J. Dąbski, do 1939 roku w województwie wołyńskim powstało ponad 350 kół.

Sama Rodziewiczówna w 1938 roku założyła Koła Szlachty Zagrodowej w Hruszowej, Jaholdach i Ostromeczu Szlacheckim. Trzeba podkreślić, że pisarka do końca pobytu w Hruszowej, tj. do wybuchu wojny cieszyła się dużym autorytetem nie tylko wśród Polaków, ale i Białorusinów.

Koło Związku Polaków w Brześciu powinno zainteresować się Hruszową, a jeśli dom pisarki ocalał - może założyć tam muzeum?

Mieczysław Jackiewicz

Pod znakiem FFK

Niepokalanów - główny klasztor Franciszkanów, założony przez św. Maksymiliana M. Kolbe, co roku gości Festiwal Filmów Katolickich. Odbywają się one z inicjatywy grupy filmowców związanych z kościołem oraz Ojców Franciszkanów od 1986 roku, gromadząc filmy zarówno amatorskie, jak i profesjonalne o tematyce religijnej i etyczno-moralnej.

Jest to impreza o charakterze międzynarodowym. Jej problematyka, oprócz walorów artystycznych, ma przesłanie apostolskie. Nawiązując do słów św. Maksymiliana: "zdobyć cały świat dla Chrystusa przez Niepokalaną", Franciszkanie, współorganizując Festiwal, pragną wspomóc proces pogłębiania wiary i kultury katolickiej w świadomości narodu.

Do organizacji Festiwalu został powołany Komitet Honorowy, w skład którego weszli wybitni działacze kultury i osoby duchowne, reprezentujące Kościół w różnych krajach. Wsparcia finansowego udzieliło wiele wpływowych organizacji i osób prywatnych z Polski i całego świata.

Do jury zgłoszono 132 filmy polskie, w tym cztery fabularne i 11 programów telewizyjnych, ponad 30 filmów z zagranicy (15 krajów). W roku bieżącym po raz pierwszy, obok filmów z USA, Kanady, Niemiec i Włoch, przesłano dzieła filmowców z: Rosji, Ukrainy, Łotwy, Azerbejdżanu i Gruzji.

Podczas Festiwalu odbyło się spotkanie filmowców z kraju Europy Wschodniej z reż. Krzysztofem Zanussim, dobrze znanym na Białorusi z filmów w serii "Dekalog".

Wśród imprez towarzyszących warto wymienić sympozjum na temat wykorzystania filmów religijnych w katechezie, duszpasterstwie, na lekcjach religii i etyki. Dyrektor Festiwalu Zygmunt Gutowski rozważał możliwość projekcji tych filmów na Białorusi.

Po dyskusji jury przyznało następujące nagrody: Grand Prix - filmowi Pawła Wołdana "Droga".

W kategorii filmów fabularnych nagród nie przyznano; natomiast wśród obrazów dokumentalnych wszystkie trzy premie otrzymały filmy polskie: "Za horyzontem" - Ireny Kamieńskiej i Andrzeja Piekutowskiego, "Mister Nabody" - Krzysztofa Nowaka-Tyszowieckiego oraz "Miłość jest większa" - Antoniego Dzieduszyckiego. Oprócz tego zostały wyróżnione prace amatorskie:"Odrodzenie", "Memento pro Polonia", "Przydrożne Krzyże".

Podczas Festiwalu zostały wręczone również nagrody pozaregulaminowe, fundowane przez: Episkopat Polski - za najlepszy film katechetyczny "Halo, jestem tutaj" - Zofii Ołdak, Komitetu ds. Radia i Telewizji - za film TVP "Powrót" - o pielgrzymce Sióstr Faustynek do Wilna oraz Rycerstwa Niepokalanej - za motywy maryjne w filmie "Jazłowiec" Stanisława Auguścika.

Festiwale w Niepokalanowie nabierają coraz większego znaczenia, ponieważ przyczyniają się do tworzenia kultury i cywilizacji, opierającej się na prawach Bożych, służą człowiekowi. Jest to szczególnie ważne w czasach, w których żyjemy - kiedy trzeba kształtować aktywnie postawy duchowe narodu.

Maria Zdanowska

WSCHODZĄCA GWIAZDA

Rozmowa miała odbyć się na placu Zwycięstwa w Mińsku. Spotkał mnie bardzo miły młody człowiek, nie różniący się wyglądem od większości przechodniów. Po chwilowym zaskoczeniu poznałam jego twarz, bardzo często widzianą w telewizji. Był to Andrzej Chlestow - piosenkarz, znany nie tylko na Białorusi, ale na całym świecie. Niedawno uczestniczył on w międzynarodowym festiwalu młodych wykonawców w Sopocie i został pierwszym w historii białoruskiej estrady laureatem festiwalu.

Irena Artisz:- *Czy Festiwal w Sopocie był pierwszym konkursem w Pana karierze?*

Andrzej Chlestow:- Nie, brałem już udział w I Międzynarodowym Festiwalu w Wilnie, w zeszłym roku; zająłem tam czwarte miejsce, zdobyłem nagrodę publiczności, zaproszenie do Polski i Turcji.

I.A.: - *Czyli konkursu eliminacyjnego nie było?*

A.Ch.: - Nie, wygrywając w Wilnie zostałem zauważony przez przewodniczącego festiwalu w Sopocie, Wojciecha Kożeniewskiego.

I.A.: - *Jaka była atmosfera festiwalu, jak przyjęła Pana polska publiczność?*

A.Ch.: - Publiczność polska bardzo mnie zaskoczyła, nie spodziewałem się tak miłego przyjęcia. Przed wejściem na scenę organizatorzy powiedzieli mi: "Musisz rozweselić publiczność". Ale to wcale nie było potrzebne. Podczas mojego występu cała sala tańczyła i śpiewała razem ze mną. Byłem mile zaskoczony. Po koncercie, kiedy wracaliśmy do hotelu, zatrzymywali mnie Polacy, dziękowali za udany występ, zapraszali bym ponownie przyjechał do Sopotu.

I.A.: - *Bardzo sympatycznie była przyjęta przez publiczność piosenka "Bądźcie razem z nami" w pańskim wykonaniu. Kto jest autorem i kto zaproponował Panu polską wersję piosenki?*

A.Ch.: - Ponad 2 lata współpracuję z kompozytorem z Brześcia, Olegiem Kozłowiczem. Właśnie on napisał tę piosenkę po polsku. Później pomyśleliśmy o tym, że ja jako przedstawiciel Białorusi, nie mogę śpiewać piosenkę tylko w języku polskim, więc Aleksander Wawiłow zaproponował jej białoruską wersję. Tak powstała piosenka "Bądźcie razem z nami".

Dlaczego wybraliśmy właśnie polsko-białoruską wersję, a nie angielską czy rosyjską? Będąc na festiwalu w Wilnie zauważyliśmy, iż język rosyjski na poziomie międzynarodowym nie jest tolerowany, odbierany przez publiczność. Postanowiliśmy więc wybierać piosenki w językach białoruskim, polskim lub angielskim.

I.A.: - *O ile pamiętam, pierwszy raz zabaczyłam Pana w wojskowym mundurze?*

A.Ch.: - Tak, pierwszy sukces odniosłem będąc jeszcze w wojsku. Pewnego dnia przeczytałem artykuł w gazecie "Znamia Junosti", że ogłasza się międzyregionalny eliminacyjny konkurs "Jurmała - 90". Zgłosiłem się do dowództwa jednostki z prośbą o wysłanie mnie. Otrzymałem pozwolenie, pomyślnie przeszedłem przez fazę eliminacyjną w Witebsku, zająłem 3 miejsce. Niestety, do Jurmały nie trafiłem dlatego, że według reguł konkursu skierowanie otrzymali wykonawcy, którzy zajęli 1 i 2 miejsca. Na moje szczęście zostałem zauważony przez Aleksandra Wawiłowa, z którym współpracuję do dzisiaj.

Po powrocie z wojska zaczęła się moja kariera artystyczna. Wziąłem udział w republikańskim konkursie młodych wykonawców w Mińsku, zająłem 1 miejsce. Dzięki konkursowi otrzymałem pracę w białoruskiej telewizji i orkiestrze Fimberga .

I.A.: - *Kiedy Pan zaczął śpiewać?*

A.Ch.: - To bardzo ciekawa historia. Najpierw uprawiałem żeglarstwo i wcale nie interesowała mnie muzyka. Dopiero po 7 klasie, kiedy to zaczęliśmy jeździć z kolegami na biwaki i urządzać konkursy śpiewu, postanowiłem nauczyć się grać na gitarze.

I.A.: - *Czy Pana rodzice mają związek z muzyką?*

A.Ch.: - Nie, ale wszyscy w naszym domu śpiewają. Mama jest sprzedawczynią i wolne chwile spędza w chórze, ojciec nigdzie nie pracuje, ale też śpiewa, a młodszy brat jest solistą w szkolnym chórze. Więc cała moja rodzina śpiewa. Osobiście nie mam wykształcenia muzycznego, mój zawód - to ślusarz.

I.A.: - *Czy Pana zdaniem białoruska estrada nie jest dzisiaj w cieniu? Wśród młodzieży dominuje "radziecka" muzyka.*

A.Ch.: - To pytanie jest dla mnie zbyt trudne. Nie jestem słuchaczem, lecz piosenkarzem - wykonawcą i powinienem robić wszystko, żeby białoruska estrada była akceptowana na całym świecie. Nasi wykonawcy z pewnością mogą konkurować ze wschodnimi rywalami.

I.A.: - *Co Pan planuje w najbliższej przyszłości?*

A.Ch.: -Międzynarodowy Festiwal w Sopocie stał się dla mnie początkiem światowej popularności. Tam otrzymałem dużo propozycji ze strony zachodnich organizatorów festiwali. Więc muszę dużo pracować, żeby przedłużyć swój sukces.

I.A.: - *Co chciałby Pan przekazać czytelnikom naszej gazety?*

A.Ch.: - Jeżeli waszą gazetę czytają w Polsce, chciałbym wszystkich Polaków serdecznie pozdrowić i podziękować im za miłe przyjęcie. Mam nadzieję, że spotkanie w Sopocie nie było ostatnim i jeszcze przyjadę do Polski.

I.A.: - *Bardzo dziękuję Panu za miłą rozmowę.*

✦ ✦ KULTURA ✦ ✦

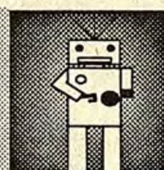
ROBOTY







Oddani przyjaciele czy perfidni przeciwnicy?





- do dzieła!

W fantastyce naukowej, obok człowieka, występują roboty; raz jako wierni i oddani przyjaciele, innym razem jako perfidni i podstępni przeciwnicy. Stały się one atrybutem twórczości fantastycznej oraz symbolem postępu technicznego. Po raz pierwszy nazwa "robot" pojawiła się w dramacie K. Čapka "R.U.R.". Roboty, to doskonałe, rozumne maszyny, przystosowane do zastępowania człowieka w każdej pracy.

Całkiem niedawno do naszego życia weszły statki atomowe, maszyny elektroniczne, komputery. Maszyny zawojowały prawie cały świat. Właśnie zawojowały, ponieważ od samego początku swej historii napotykają na liczne przeciwności, nawet na niezrozumienie i nieakceptowanie.

Podobny stosunek do maszyn można zaobserwować w fantastyce. W historii istnienia robotów K. Čapka był etap, gdy robotnicy zbuntowali się przeciwko nim i zaczęli je niszczyć. Satyryk S. Butler w swojej utopijnej powieści "Ereuon" (1872) przedstawił wizję patriarchalno-demokratycznego państwa, rozmyślnie nie korzystającego z pomocy maszyn. Wojna domowa w tym kraju skończyła się zwycięstwem niszczycieli maszyn i zatwierdzeniem prawa, kategorycznie zabraniającego ich stosowanie. Maszyna - twierdzi Butler - kryje w sobie zagrożenie dla człowieka. Ciągle doskonaląca się maszyna upodobni się do człowieka i zniewoli swoich stworzycieli.

Technika, gwarantując postęp i sprzyjając mu, jednocześnie odstraszała ludzi, zmuszała ich do zastanowienia się nad swoją przyszłością, kiedy to maszyny staną się równouprawnionymi sojusznikami. Jednakże powstały wątpliwości co do relacji między maszyną a człowiekiem. Wątpliwości dotyczyły i tego, w jakich celach będą wykorzystywane osiągnięcia nauki i techniki. Dowodów na to, że nie ufamy maszynom było wystarczająco dużo.

Jednak postęp w rozwoju nauki i techniki był faktem; z tym trzeba było się pogodzić i liczyć. Roboty jako symbol postępu i mocy rozumu weszły na trwałe do utworów fantastyczno-naukowych.

Literacka historia robotów jest długa i ciekawa. Rozpoczyna się ona od "Frankensteina" M. Shelley. Jest to pierwszy dramat filozoficzny o potyczkach ludzi i z przez nich stworzonych sztucznych istot. Pisarka po raz pierwszy spróbowała dać odpowiedź na pytanie: w jaki sposób współczesna potężna nauka oddziaływuje na ludzi, jak układają się stosunki ludzi i ich "tworów". Opowieść potwora o swoim życiu, to skarga istoty wzgardzonej przez ludzi, a nawet przez swego twórcę.

Frankenstein rozpoczął jako szlachetny dzikus; natomiast do zła został zmuszony. Okłamany przez człowieka potwór obiecuje straszną zemstę. Tak rozpoczyna się historia ucieczki i pogoni, nacechowana piętnem śmierci, historia, w której wszystko i wszyscy są nastawieni przeciwko potworowi, który chciał tak niewiele: mieć przyjaciółkę, ale nawet do tego nie miał prawa.

M. Shelley nie pisała o robocie, jako mechanicznej istocie; jej robot jest istotą biologiczną.

W postaci Frankensteina M. Shelley przedstawiła problem ziemskiego grzesznego człowieka, który posiada moc boską, daje życie. Taki człowiek jet wewnętrznie rozdarty. Wynika to z mocy tworzenia. Człowiek mający w swoich rękach taką siłę powinien odpowiadać za swoje postępowanie, a także za skutki odkryć w laboratoriach, ponieważ zakłócenie naturalnego biegu wydarzeń powoduje inne; w rezultacie zostaje zniekształcony proces życia, który może wymknąć się spod kontroli.

W powieści zostało postawione także pytanie o możliwość istnienia sztucznego intelektu, jego osobliwościach i niezaplanowanym zachowaniu.

Do literackiej historii robotów należy postać Golema. Austriacki powieściopisarz G. Meinrik opowiada średniowieczną legendę o glinianym bałwanku. Autor po raz pierwszy próbuje wyjaśnić przyczyny buntu robota z etycznego punktu widzenia. Czy Golem był zły, okrutny? Nie był i wytłumaczyć to można wyłącznie w taki sposób: on nie był człowiekiem. Jest bowiem wątpliwe, czy można w jego ocenie stosować kryteria ludzkie.

I już wspomniane roboty K. Čapka. Technicznie nieznacznie różnią się one od modeli M. Shelley i G. Meinrika. Cel skonstruowania "ludzi mechanicznych" był ten sam - dać człowiekowi wierne i sumienne sługi. Staremu Rosumowi chodziło tylko o to, ażeby udowodnić, iż żaden Pan Bóg nie jest potrzebny. On stworzył człowieka, tyle że sztucznego. Natomiast młody Rosum zrezygnował ze wszystkiego, co służyło celom człowieka, wyrzucił wszystko co ludzkie, zostawiając wyłącznie to co mechaniczne. Tak powstał robot. Następnie akcja toczy się według dobrze już znanego schematu: roboty buntują się i niszczą całą ludzkość.

K. Čapek - satyryk przedstawił robota, jako sobowtóra człowieka, jako materializację ludzkich czynów i postępowań, jako sztuczną maszynę, którą człowiek stworzył na swoje podobieństwo. Robot we wszystkim naśladuje swego "pana", gdyż chce nim być. Niszczy więc i zabija, ponieważ taki wzór ma przed sobą do naśladowania. U K. Čapka człowiek ma możliwość zobaczenia siebie, jak w lustrze.

Amerykański twórca A. Asimov przystąpił do stworzenia kodeksu postępowania robotów. Jego "etyczne" roboty zachowywały się rozumnie. Właśnie tak da się określić etapy w rozwoju pierwszych robotów w literaturze. Lecz ujmując to historycznie "mechaniczni" ludzie zjawili się o wiele wcześniej. To właśnie znany "flecista" francuskiego wynalazcy Jacques Vacasson. To właśnie twór szwajcarskich zegarmistrzów ojca i syna Drau - "malarz", "muzykant" i "pisaka". To właśnie miniaturowe figurki Iwana Kulibina.

Ale nawet oni nie byli pierwsi. Znany alchemik średniowieczny, Albert Wielki skonstruował mechaniczną służkę. Mogła ona siadać i wstawać, otwierać drzwi i nawet trochę mówiła.

Roboty K. Čapka też miały literackich poprzedników, np. sztuczny szachista z opowiadania "Automat" i bezmyślna, lecz piękna lalka Olimpia z powieści "Człowiek z piasku" E. Gofmanna. Idealna kobieta Andreida z powieści "Ewa przyszłości" Lille-Adana. Natomiast ślady legend sięgają najdawniejszych czasów: złoci mechaniczni pomocnicy Hefestusa w "Iliadzie", sztuczne stwory w indyjskich Upaniszadach, sceny z powstania androidów w eposie Kalewała.

Fantastyka naukowa o robotach bierze swój początek od utworu M. Shelley,która stała się prekursorką nowej literatury o nowej problematyce filozoficznej. Od tej pory temat robota stał się bodajże najpopularniejszy w fantastyce. Odtwarzany jest według pewnego schematu: katastrofa, zniszczenie ludzkości, zamiana człowieka na mądrą maszynę. W opowiadaniu Li Harming "Poszukiwania" bohater Jonson szuka w przepełnionym robotami-sobowtórami mieście autentycznego człowieka. Nie znajduje. W dodatku sam Jonson okazuje się robotem. U H. Tenna w "Zabawie dla dzieci" niemożliwe jest odróżnienie człowieka od jego sobowtóra. Wszystko kończy się tym, że zamiast biomodeli ulega zdemontowaniu sam twórca.

W spojrzeniu na buntującego się robota zaczynają zachodzić znaczne zmiany. Na pierwszy plan wysuwa się problem psychiki robotów, świata ich myśli i dusz. Jeśli przedtem robot spełniał wyłącznie mechaniczne funkcje, to później zaczyna myśleć. Rezultatem myślenia jest bunt. Natomiast w najnowszej science fiction o robotach rysuje się problem ich "świadomości". Co prawdą podejmowany jest on na razie tylko teoretycznie. Jeśli w przyszłości okaże się, że roboty będą maszynami obdarzonymi świadomością, to - jak słusznie zauważa Lem - konieczne będzie określenie na nowo ludzkości.

Rozważając ten problem, Lem pisze, że "świadomość to nie problem natury technicznej, ponieważ konstruktora nie interesuje, odczuwa maszyna lub nie, a tylko jedno - czy ona pracuje". Roboty S. Lema też przeszły ewolucję. Od powieści "Astronauci" poczynając, gdzie wszystko jest wypełnione technicznie doskonałymi komputerami i automatami, przez powieść "Powrót z gwiazd", w której roboty zastąpiły prawie we wszystkim człowieka, a człowiek w zasadzie pozbawiony został wszelkich praw. Tu właśnie powstaje pytanie o świadomość robotów. Decyzję o likwidacji maszyn cybernetycznych, obdarzonych świadomością, podejmują same roboty. To zwalnia społeczeństwo od odpowiedzialności, a także od odpowiedzi na pytanie: gdzie kończy się "likwidacja", a zaczyna się morderstwo. Ostateczną samodzielność roboty S. Lema odzyskują w cyklu pt. "Opowiadania o pilocie Pirxie".

Swoiste odpowiedzi na pytania o to, czy zniszczenie robota jest likwidacją czy zabójstwem znajdujemy w opowiadaniu "Polowanie". Setawr musi być zniszczony, ponieważ zagraża bezpieczeństwu ludzi. Podczas polowania na mądrego robota Pirx dochodzi do zadziwiających wniosków: w niepewności robota da się dostrzec cechy ludzkie. W pewnym momencie Setawr widzi w Pirxie sojusznika i te minuty zamieszania gubią go Pojedynek między człowiekiem a maszyną kończy się zwycięstwem Pana Ziemi. Jednak żal tej żelaznej konstrukcji. Człowiekowi zostaje gorzka świadomość, że właśnie tej zwariowanej maszynie zawdzięcza życie.

Czy można przypuszczać, iż rozum maszyny prześcignie rozum ludzki? Czy zaistnieje wtedy zagrożenie utraty kontroli nad maszyną? Ciekawą wersję odpowiedzi na te pytania przedstawia opowiadanie "Dochodzenie". Podczas próbnego rejsu Pirx powinien ocenić przydatność androida, jednego z pięciu członków załogi, do lotów kosmicznych. Ten sprawdzian przekształca się stopniowo w groźną walkę między człowiekiem i androidem.

Okazuje się nim Galder, pierwszy pilot chcący zrealizować swój plan objęcia władzy nad ludzkością. Galderowi nie udało się wcielić w życie doskonale opracowanego planu. Przyczyną niepowodzenia stało się dziwne zachowanie kapitana: Galder czeka na rozkazy, a kapitan milczy. To rujnuje plany pierwszego pilota, Galder-robot nie jest w stanie podejmować decyzji. Został on stworzony przez człowieka i on nim kieruje. Milczenie kapitana zmusza Galdera do podjęcia natychmiastowej decyzji, a on tego właśnie nie potrafi; bowiem umie wyłącznie wykonywać rozkazy. W taki sposób Pirx nieświadomie natrafił na słabą stronę robota. Ta doskonała maszyna nie nadaje się do sytuacji nieprzewidzianych. Człowiekowi wówczas pomaga intuicja i dzięki jej wygrywa.

Ludzkość, to suma doskonałości i cnót. Jednocześnie, to suma błędów i defektów, które stają się naszymi wadami, ale nieraz ratują nas. "Sytuacja, w której słabość człowieka jest lepsza od siły i doskonałości - pisze S. Lem - to szansa dla przyszłych pokoleń".

Problem robota Lem podejmuje również w powieści "Golem XIV". To intelektualna i trudna do emocjonalnego określenia istota. To mechanizm, mózg elektroniczny, który myśli, lecz nie jest osobowością. To atakujący filozof elektroniczny. To prorok. To w jakimś stopniu suma wiedzy Lema o świecie. Lecz Golem nie stawia wszystkich kropek nad "i", nie daje wyczerpujących informacji o człowieku i Kosmosie.

Golem wyraża między innymi autorską koncepcję Rozumu. S. Lem przypuszcza, że myślenie i świadomość nie są atrybutem wyłącznie ludzkim. Golem uznaje za możliwe istnienie różnorodnych intelektualnych potęg. Nie każdy, kto jest mądry, koniecznie powinien być Kimś. Przecież może być bardzo mądry Nikt. S. Lem uważa to stwierdzenie za wiarygodne, chociaż - jak sam sądzi - "dla udowodnienia swego przekonania na razie jest za mało danych".

Fantazja człowieka obdarzyła maszynę ludzkimi cechami. Natomiast maszyny są obojętne na dobro i zło, ponieważ chodzi o kategorie określające sposób zachowania się istot rozumnych,lecz nie bezmyślnych mechanizmów. Maszyny nie są złymi duchami, nie są potworami, lecz narzędziami pracy stworzonymi przez ludzi w określonym stadium rozwoju. I tylko od ludzi zależy wykorzystanie tej siły dla dobra człowieka.

D. Myszko
- st. wykładowczyni Katedry Literatury i Kultury Polskiej Uniwersytetu Grodzieńskiego

✝ Zakon Pijarów ✝

Podczas wyprawy dziennikarskiej do Szczuczyna poznałam księdza Stefana Denkiewicza. Kapłan ten, człowiek o wielkiej inteligencji, uzdolniony literat i tłumacz - przez wiele lat pracujący w różnych krajach poza granicami Polski - jest Pijarem.

Zgromadzenie jest znane z tego, że od wieków prowadzi szeroką działalność oświatową, która opiera się na szlachetnej zasadzie, wygłoszonej przez św. Józefa Kalasancjusza: "pobożność i nauka".

Historia zgromadzenia Pijarów, ich przybycia do Polski i osiedlenia się m.in. w Szczuczynie grodzieńskim jest ciekawie opisana przez ks. S. Denkiewicza w broszurze, wydanej dla uczczenia dnia koronacji papieskiej figury Matki Bożej Fatymskiej dla Szczuczyna 14 sierpnia 1991 r.

Dla ks. S. Denkiewicza jest ważna również twórczość poetycka. Zawiera ona refleksje i głębokie uczucia osobiste, promieniujące z wrażliwej, artystycznej i obdarzonej duszy. Proponuję czytelnikom serię artykułów o historii zakonu Pijarów oraz przykład poetyckich zaangażowań kapłana.

Laura Michajlik



Kościół Pijarów w Szczuczynie

Drzwi są otwarte

Kolegium pijarskie w Szczuczynie zostało ufundowane w roku 1718 przez Andrzeja Józefowicza Hlebickiego, krewnego rodziny Scypionów. Przylegało do kościoła parafialnego Najświętszego Serca Jezusa i św. Teresy. Parafia ta istniała od XIII wieku. Słynny ksiądz Lubecki wymienił budynki drewniane na murowane około roku 1829. Szkoła miała dwa majątki służące do zaspokojenia potrzeb.

Do roku 1735 wspólnota pijarska wykształciła 170 uczniów. Komisja Edukacji Narodowej przekształciła ten ośrodek wychowawczy w szkołę jedynie z trzema klasami; zorganizował ją ks. Stanisław Jundziłł, znakomity przyrodnik, nauczyciel fizyki i historii naturalnej, twórca szkolnego ogrodu botanicznego. W tej pracy pomagali mu księża Juliusz Maliszewski i Izydor Sieklucki. W roku 1803 szkoła prowadziła na koszt zakonu cztery klasy i liczyła 116 uczniów. W roku 1811 miała sześć klas i internat, uczęszczało do niej 186 uczniów; natomiast dziesięć lat później funkcjonowało tak samo sześć klas.

Szkoła miała wówczas charakter gimnazjum z internatem, ufundowanym przez rodzinę Scypionów i Chreptowiczów. Z domem zakonnym była połączona apteka, którą stanowił domek z piwnicami i ogrodem roślin leczniczych, dzieło brata Alojzego Brenetta (zm. w 1808 r.). Tu wstąpił w podeszłym wieku do zakonu Hieronim Kamieński - brat Szymon od św. Tadeusza - i ofiarował swoje dobra na przyozdobienie kościoła.

Należy wymienić jeszcze takie nazwiska jak: Hieronim od św. Antoniego, który był promotorem tej fundacji (zm. w 1734 r.); znakomity rektor Leopold Skurzewski (zmarł w Opolu w opinii świętości w 1765 r.). Szkoła została rozwiązana w 1832 roku.

Ośrodek został ponownie otwarty w 1927 roku, jako dom nowicjatu i siedziba parafii. Dom i kościół przejęto w całości z rąk proboszcza diecezjalnego. Dom był w ruinie, bez dachu; został odbudowany rękami nowicjuszy w ciągu dwóch lat. Tu był rektorem i proboszczem ks. Maksymilian Adrych (zm. w 1962 r.), a mistrzem nowicjatu Hiszpan, ks. Jan Borrell. Pierwszy troszczył się bardzo o Akcję Katolicką, drugi uczył w państwowej szkole pedagogicznej. Brat Szymon Buda założył teatr parafialny.

Po drugiej wojnie światowej kierował kościołem i parafią ks. Jerzy Pietrasz - Pijar, który w roku 1958 został usunięty ze Szczuczyna i pracuje w innej okolicy. Zamknięty kościół chylił się przez trzydzieści lat ku upadkowi. Niedawno władze państwowe zaczęły go remontować z przeznaczeniem na muzeum; postawiły rusztowania i odnowiły nieco dach. Właśni wtedy, w roku 1988, odzyskali kościół parafianie i zaczęli remontować na własny koszt.

W 1989 roku przybył do Szczuczyna ks. Kazimierz Wójciak, z zakonu Pijarów i objął parafię. W roku 1990 odzyskał dawne budynki domu zakonnego (szkolnego). Teraz tłumy ludzi garną się do kościoła, proszą o chrzest, ślub kościelny,pogrzeb, spowiedź, mszę świętą, proszą o katechezę dla swych dzieci, pragną przemiany moralnej. Dopomaga im Matka Boża Fatymska, która przez małą figurkę drewnianą odwiedza w domach rodziny od 13 września 1990 roku, jest przyjmowana zarówno prez katolików jak i prawosławnych. Żaden dom nie zamyka przed Nią drzwi - przyjmują ją wszyscy.

Ks. Stefan Denkiewicz

Kraków, 10 lipca 1991 roku

STAŁEM SIĘ CZŁOWIEKIEM

Z chaosu czerni,
z chaosu zimna,
z chaosu bez serca
prawda mnie zrodziła
(bo jeszcze nie było
serca, tak się wydawało)
i miałem światło i miałem ciepło,
a to prawda mnie kołysała
(bo jeszcze nie było
serca, tak się wydawało,
lecz ja już wiedziałem,
że w jasnej prawdzie i ciepłej prawdzie
serca już nie było).
Prawda mnie kołysała,
a była jasna bardzo i była ciepła bardzo...
prawda mnie kołysała -
i prawda się działa...
(bo jeszcze nie było
serca we mnie).
I prawda jasna i prawda ciepła
serce ze światła i ciepła mi dała
- i stałem się
człowiekiem.

Ks. Stefan Denkiewicz

Ks. Stefan DENKIEWICZ

Z synowską pobożnością

Święty Józef Kalasancjusz, założyciel pierwszej bezpłatnej szkoły podstawowej w roku 1597 w Rzymie, a później zakonu wychowawczego zwanego w skrócie "Pijarami", od roku 1948 patron szkół podstawowych całego świata, odznaczał się wielkim nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Przestał nawet używać swojego nazwiska hiszpańskiego "de Calasanz" i podpisywał się "Józef od Matki Bożej". Zakon nazwał dziełem Maryi", co podkreślił też w pełnej jego nazwie: Zakon Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych.

W konstytucjach pisał: "Niech wszyscy współbracia czczą z synowską pobożnością i specjalnym nabożeństwem Najświętszą Maryję Pannę i Jej Najświętsze Imię". Dla uczniów i zakonników ułożył maryjną "Koronkę Dwunastu Gwiazd". W Rzymie i Frascati zachowały się dwa obrazy Królowej Szkół Pobożnych czczone przez św. Józefa Kalasancjusza. Wszystkie sprawy osobiste, zakonu i swoich szkół polecał Matce Bożej.

To wewnętrzne przekonanie założyciela zakonu Pijarów w macierzyńską opiekę Maryi w szczególny sposób uwidaczniało się w czasie zagrożeń i przeciwności, których życie mu nie szczędziło. Na skutek intryg został usunięty z funkcji przełożonego zakonu, później jego zakon został zniesiony na jakiś czas. Św. Józef Kalasancjusz przed śmiercią wyznawał przekonanie, że Maryja, której dzieło powierzył, przywróci zakon do życia. I tak się stało.

Jeszcze za życia św. Józefa Kalasancjusza Pijarzy przybyli do Polski (1642 r.) i założyli wiele szkół w ogromnej wówczas Rzeczypospolitej, do której należeli Polacy, Litwini, Ukraińcy i inni. Placówki te były najnowocześniejsze na świecie, zwłaszcza po reformie, której dokonał Pijar - ks. Stanisław Konarski (1700-1773). Uczono w nich między innymi matematyki, fizyki, chemii, biologii, języka ojczystego i języków obcych. Tutaj wychowywano uczniów, zgodnie z zasadą św. Józefa Kalasancjusza "pobożność i nauka", na ludzi religijnych i wykształconych. Przez tę pobożność i naukę ks. Stanisław Konarski chciał dać społeczeństwu - jak sam pisał - "dobrych ludzi i uczciwych obywateli".

Niemal we wszystkich szkołach pijarskich istniały organizacje zwane Sodalicją Mariańską. Do niej przyjmowano uczniów starszych. Każda sodalicja posiadała statuę Matki Bożej, którą uczniowie przenosili procesjonalnie ze szkoły do kościoła w towarzystwie profesorów i opiekunów, przy zapalonych świecach i śpiewie maryjnym. Nazajutrz po nabożeństwie w kościele obnoszono statuę Madonny w uroczystej procesji po mieście. Następnie, po odśpiewanych nieszporach uczniowie odnosili figurkę Matki Bożej do kaplicy szkolnej. Pamiątką tego kultu jest wspaniała rzeźba Madonny Łaskawej, zachowana do dzisiaj w łowickim kościele pijarskim.

Cel sodalicji w szkołach miał zarówno religijny, jak i społeczny wymiar. Wśród podstawowych punktów programu było wspieranie uczniów mniej zamożnych groszem wrzucanym do skarbonki, o czym świadczy zachowany tckst, w którym czytamy: "żeby młodzi dobrze pojęli prawdziwą i pod grzechem obowiązującą chrześcijanina każdego obligację dawania jałmużny i żeby się w ten uczynek pobożny wzwyczaili, żeby się on do komiseracji nad nędzą ludzi, tak jak oni stworzonych, z młodu zaraz włożyli, co dzień dwóch... swoimi rękami jałmużnę ubogim rozdawać będą".

Była to jedna z wielu form apostolskiej działalności uczniów pijarskich. Źródła historyczne stwierdzają, że sodalicje wśród młodzieży pogłębiały pobożność maryjną, a zarazem wzmacniały cnotę, naukę i karność szkolną. Nic też dziwnego, że cieszyli się oni na terenie szkoły autorytetem, o czym świadczy zawołanie uczniów pijarskich: "jakom sodalis marianum", które było uważane za najważniejsze "słowo honoru". Znana idea sodalicji: "per Mariam ad maiorem Dei gloriam - przez Maryję ku większej chwale Bożej", głęboko wnikała w dusze uczniów i stwarzała naturalny pomost do służby Ojczyźnie i Kościołowi.

Pijarzy szerzyli też cześć Matki Bożej poza szkołą. Jakkolwiek przejęli od swojego założyciela dziedzictwo pobożności maryjnej w ramach duchowości zakonnej, to jednak - znamienna rzecz - w pracy duszpasterskiej dawnej Rzeczypospolitej wzbogacili maryjność nowymi formami. Pomimo pielęgnowania w całym zakonie czci Królowej Szkół Pobożnych i święta Imienia Maryi Pijarzy polscy zaszczepiali i podtrzymywali kult Matki Bożej Łaskawej. W cieniu Jasnej Góry i Ostrej Bramy w Wilnie cześć obrazu Madonny ze złamanymi strzałami gniewu Bożego panowała w całokształcie pobożności maryjnej Pijarów.

Obraz Matki Bożej Łaskawej z kościoła Pijarów Warszawskich, znajdujący się obecnie w świątyni Jezuitów, odbiera cześć po dzień dzisiejszy od mieszkańców Stolicy, bo Matka Boża Łaskawa jest od XVII wieku patronką Warszawy.

W naszych czasach dodają Pijarzy do swej duchowości i apostolstwa jeszcze inne formy kultu maryjnego. Należą do nich przede wszystkim cześć do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Matki Bożej Ostrobramskiej, a ostatnio Matki Bożej z Medjugorie. W tym najnowszym kulcie przewodzą Pijarzy z Krakowa (przy ulicy Pijarskiej 2), wydając nawet czasopismo poświęcone tej sprawie pod tytułem "Znak Pokoju".

Ks. Kazimierz Wójciak, młody Pijar polski, wprowadził do Szczuczyna cześć Matki Bożej Fatymskiej, by wśród wiernych szerzyć ideę przemiany moralnej i pokoju.

Ks. Stefan Denkiewicz
Pijar

KARTKI z historii Polski

Powstania w XIX wieku, jakkolwiek przegrane, nie poszły na marne. Dzięki nim z pokolenia na pokolenie przekazywano pragnienie niepodległości i gotowość do ofiar. W I połowie XIX w. było to dążenie elit społecznych; zaś na przełomie XIX i XX w., uformowanego już narodu polskiego.

Nadchodząca wojna postawiła polityków polskich wobec wyboru orientacji politycznej. Szansę dla Polski tworzył fakt, że zaborcy znaleźli się w przeciwnych obozach. Tylko jedna ze stron mogła wyjść z wojny zwycięsko - Rosja, pozostająca w sojuszu z Francją i Anglią, bądź Niemcy wraz z Austro-Węgrami. Narodowa Demokracja z Romanem Dmowskim na czele stała na stanowisku sojuszu z Rosją. Polska Partia Socjalistyczna, a szczególnie jej frakcja z Józefem Piłsudskim jako przywódca, przygotowywała się do wojny po stronie Austro-Węgier. W Galicji powstały Legiony, które walczyły u boku Austrii przeciw Rosji.

Niemieckie sukcesy militarne doprowadziły w 1915 r. do wyparcia Rosjan i okupacji przez Niemcy i Austro-Węgry całego obszaru Królestwa Polskiego. Władze okupacyjne przystały na organizację samorządów lokalnych, rad miejskich, polonizację szkolnictwa, powołanie uniwersytetu i politechniki. Społeczeństwo polskie, którego aspiracje i możliwości tłumione były od dziesięcioleci, dysponowało kadrami do natychmiastowego wykorzystania tych szans. Pod względem gospodarczym sytuacja Królestwa była jednak groźna. Znaczną część maszyn i urządzeń oraz kadr inżynierskich wywieźli cofający się Rosjanie. Pozostały przemysł i rolnictwo eksploatowali rabunkowo okupanci. W miastach panowało niedożywienie, wybuchały epidemie.

Sytuacja mocarstw centralnych w 1917 r. uległa pogorszeniu. Świadom tego Józef Piłsudski z jednej strony wykorzystał tajną, niepodległościową, stworzoną jeszcze w 1914 r. organizację zbrojną POW, z drugiej zaś odmówił Niemcom i Austriakom złożenia przysięgi wierności, co doprowadziło do jego uwięzienia. Ustanowiona na terenie Królestwa Rada Regencyjna pozbawiona była autorytetu. W Paryżu działał pod przywództwem Romana Dmowskiego Komitet Narodowy Polski, uznany za przedstawicielstwo interesów polskich.

Michał Tymowski

W harcerskim kręgu

Związek Polaków na Białorusi odwiedziła delegacja z miasta Turek, w woj. konińskim. Prezes Oddziału ZChN - Józef Wróblewski, komendant Hufca ZHP - Jan Kasprzak oraz dziennikarka - Joanna Pluta przyjechali z darami dla dzieci oraz chęcią nawiązania kontaktów z harcerską organizacją na Białorusi.

Podczas spotkania z przedstawicielami ZPB została podpisana umowa m.in. dotycząca szkolenia kadry instruktorskiej dla związku Harcerzy na Białorusi, wymiany dzieci na czas wakacji i ferii. Zgodnie z umową zostanie przeszkolonych w Polsce czterech instruktorów z Grodna i Woronowa, a pierwsza grupa dzieci z Białorusi wyruszy na obóz harcerski do Turka 28 października.

Organizacja harcerska przy ZPB dopiero zaczyna rozwijać swoją działalność. Nie istnieją właściwie ukształtowane struktury, nie ma sprzętu, mundurów oraz wiedzy o zasadach działalności harcerzy.

W tych wszystkich kwestiach mają udzielić pomocy członkowie ZPB, m.in. z Hufca, którym dowodzi Jan Kasprzak. Powiat Turek posiada liczną organizację, składającą się z 136 drużyn. Jest to młodzież od klasy 1 po klasy maturalne i licea. ZHP jest organizacją zrzeszającą członków bez ograniczenia wieku. Należą do niej najmłodsi, tzw. zuchy (od klasy 1 do 5), jak również osoby starsze, które całe swoje życie związali z ZHP, tacy jak np. profesor KUL-u, dr hab. Tomasz Strzembosz.

Z powodu zbyt skromnych inwestycji państwa, polscy harcerze starają się zarobić na siebie sami, sprzedając wyroby wykonane własnoręcznie, zbierając makulaturę i złom.

W organizacji obozów letnich polegają głównie na pomocy wojska, które bezinteresownie udziela jej w sprawach praktycznych: rozbijaniu namiotów, dowożeniu wody, prowadzeniu gier terenowych.

Praca drużyn w większości poświęcona jest przygotowywaniu do letnich obozów. Młodzież uczy się historii i zasad harcerstwa, uprawia turystykę, prowadzi też akcje pomocy ludziom starszym.

Miejmy nadzieję, że wizyta harcerzy polskich zapoczątkuje trwałą i owocną współpracę z kolegami na Białorusi.

(lm).



Szanowna Redakcjo!

Za pośrednictwem "Głosu znad Niemna" z głębi serca składam serdeczne podziękowanie od dzieci i rodziców z Mozyrza organizatorom, gospodarzom, ks. J. Dziekońskiemu, wszystkim kapłanom, zgromadzeniu sióstr w Brwinowie, Gdańsku i Krakowie, za wspaniały pobyt w Polsce.

Dzieci były na wycieczce w Niepokalanowie, Warszawie i innych miastach. Za te szczęśliwe dni - serdeczne "Bóg zapłać!"

Tamara Sofińska
Prezes Oddziału ZPB
w Mozyrzu

Sławni Polacy - Franciszek Karpiński

W różny sposób można oceniać pisarzy. Gdyby posłużyć się miarą popularności i głębi percepcji, to Franciszkowi Karpińskiemu należałoby przyznać miejsce bardzo wysokie, jedno z najwyższych w dziejach literatury polskiej.

Twórca "Laury i Filona", "Przypomnienia dawnej miłości", autor pieśni "Kiedy ranne wstają zorze", "Wszystkie nasze dzienne sprawy", czy kolędy "Bóg się rodzi", osiągnął to, o czym na próżno marzyło wielu z większych talentów. Stał się poetą narodowym i ludowym. Doczekał się sławy już za życia. Był świadkiem swego zdumiewającego sukcesu literackiego i rosnącej wokół legendy biograficznej. Od razu zdobył rzesze czytelników i wielbicieli we wszystkich stanach i warstwach społecznych.

To on miał znaczny udział w kształtowaniu się świadomości ideowej i literackiej oraz warsztatu poetyckiego młodego Mickiewicza, którego "Ballady i romanse" mógł mieć nawet w rękach, długo żyjąc w litewskich stronach. Poezja Karpińskiego odegrała znaczną rolę w formowaniu się systemu etycznego Filomatów. Planując wydanie "Almanachu" literckiego, zamierzali zamieścić w nim wiersze i portret poety. Mickiewicz, który nie szczędził mu krytycznych uwag natury politycznej, był jednocześnie znawcą poezji "śpiewaka Justyny". Kiedyś powiedział nawet: "nie napisałbym ballad, gdyby nie było Karpińskiego i Niemcewicza".

W szkicu Mickiewicza, napisanym w trzy lata po śmierci autora "Laury i Filona", czytamy: "stał się poetą swojego wieku i narodu, bo w jego pieniach ozwały się charakter i usposobienie współrodaków".

Jakież były koleje życia Franciszka Karpińskiego? Przyszedł na świat 4 października 1741 roku za panowania Augusta II Sasa w Hołoskowie, wioska na Pokuciu, leżącej w połowie drogi między Stanisławowem a Kołomyją. Los zdarzył, że urodził się w niezamożnej, obdarzonej licznym potomstwem rodzinie szlacheckiej, w innym majątku i cudzym domu. I wieś, i dworek drewniany, w którym mieszkali rodzice Franciszka, były własnością rodu Potockich. Jego ojciec pełnił jedynie obowiązki zarządcy wioski. Dom był rzymskokatolicki, szlachecki. Wpływ ludowy przenikał różnymi drogami do mieszkańców.

Twórca polskiej poezji sentymentalnej urodził się i wyrastał na pograniczu dwu kultur: szlacheckiej i ludowej, polskiej i ruskiej, w miejscu ich styku i wzajemnego oddziaływania.

Najbliższa szkoła znajdowała się w Stanisławowie. Tam też pojechał dziewięcioletni Franciszek, aby pod czujnym okiem Ojców Jezuitów wspinać się przez osiem lat po szczeblach edukacji. Po ukończeniu kolegium stanisławowskiego kontynuował naukę w akademii jezuickiej we Lwowie, gdzie uzyskał stopnie doktora filozofii i nauk wyzwolonych oraz bakałarza świętej teologii.

Pobyt we Lwowie był ważnym rozdziałem biografii intelektualnej F. Karpińskiego i etapem na jego drodze poetyckiej. Na ten okres przypadły początki twórczości Karpińskiego. Najprawdopodobniej pod koniec studiów powstał jeden z najwcześniejszych liryków poety "Tęskność do Justyny na wiosnę".

Zdolnego młodego człowieka namawiano do obrania stanu duchownego. Ale odmówił stanowczo. Na początku próbował przysposobić się do zawodu prawnika. W roku 1766 rezygnuje z tego i w Zahajpolu Poniskich obejmuje posadę nauczyciela domowego ich synów. Sielankę zmąciła historia, mianowicie zawiązanie się konfederacji barskiej. Karpiński nie zaangażował się w tę działalność, lecz wyjechał z kraju do Wiednia. Sporo czasu poświęcił tu studiom historycznym.

Rozłąka z Ojczyzną zaowocowała nowymi utworami. Różne przyczyny doprowadziły do wyjazdu poety z Austrii do Lwowa. W lwowskiej oficynie drukarskiej zakończono prace nad I zbiorowym tomem Karpińskiego "Zabawki wierszem i przykłady obyczajne". Objął on cały dotychczasowy dorobek pisarza. Dedykując tom księciu Czartoryskiemu, a jeden z jego wierszy - biskupowi Adamowi Naruszewiczowi, pragnął pozyskać mecenasa. Naruszewicz przedstawił go królowi Stanisławowi Augustowi.

Już w kwietniu 1781 r. udaje się wraz z dworem księcia do Iradna, gdzie 1 maja rozpoczynały się posiedzenia Trybunału Litewskiego, któremu marszałkował wówczas Czartoryski. Podczas pobytu w Grodnie nawiązał dożywotnią przyjaźń z Kardem Prozorem, przyszłym obożnym wielkim litewskim, wybitnym działaczem Insurekcji Kościuszkowskiej na ziemiach litewskich.

W okresie trybunalskim powstaje wiele wierszy. Po zamknięciu sesji Trybunału powraca do warszawskiej siedziby Czartoryskiej, gdzie przez krótki czas pełni obowiązki bibliotekarza. Wtędy zaprzyjaźnił się z Julianem Ursynem Niemcewiczem, Józefem Szymanowskim i Franciszkiem Knieźninem.

Później opuszcza dom Czartoryskich, co nie oznaczało jednak zerwania stosunków. Poeta udziela lekcji literatury i języka polskiego najstarszej córce księcia- księżniczce Marii. Dużo pdróżuje do Warszawy, Lwowa, Dubiecka, Dobrowód. Kończy prace nad tłumaczeniem psalmów Dawida, pisze nowe utwory poetyckie. W czasie pobytu w Białymstoku u księżnej Branickiej powstają pierwsze utwory z cyklu "Pieśni nabożne". Są to "Kiedy ranne wstają zorze", "Wszystkie nasze dzienne sprawy", "Boże, z rąk twoich żyjemy".

Lata następne, to pobyt w Warszawie, później w majątku, który objął w dzierżawę w Puszczy Białowieskiej.

Często wyjeżdża do Grodna, gdzie widuje się z zdetronizowanym królem St. Augustem. Właśnie w tym mieście opublikowano pierwszą część traktatu filozoficzno-moralnego "Rozmowy Platona z uczniami swoimi". We wrześniu 1806 roku w Warszawie ukazują się "Dzieła Franciszka Karpińskiego wierszem i prozą". Już wtedy jest honorowym członkiem Szkoły Głównej WKŁ, Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. W 1818 roku, za 100 tys. złotych, Karpiński nabywa Chorowszczyznę, wieś leżącą koło Żyskowa, w powiecie wołkowyskim. Opłaca pobyt kilkorga tamtejszych dzieci w szkole Taskowskiej. We wsi Chorowszczyzna istniała założona przez niego szkoła, w której sam często nauczał. Wtedy to sformułował swoj testament.

Franciszek Karpiński zamknął swoją sentymentalną autobiografię w pamiętniku wyznaniami bardzo osobistymi. Chwilami wydaje się, że mamy tu do czynienia ze spowiedzią generalną i publiczną osiemdziesięcioletniego starca, świadomego zbliżania się kresu życia: "W starości mojej teraźniejszej przychodzą mi na myśl i też melancholię powiększają zdrożności moje młodszego wieku. ... Na niesprawiedliwości ludzkie oburzałem się, chociażby nie mnie były wyrządzone. Na nędze ludzkie, osobliwie biednych tkliwy, i tę tkliwość za zasługę sobie nie poczytuję, bo serce takie wziąłem od natury, że z płaczącym nieszczęściem łatwo mi płakać przychodzi".

Franciszek Karpiński zmarł jesienią 1825 roku w Chorowszczyźnie i został pochowany na cmentarzu w pobliskim Żyskowie, blisko ścieżki wiodącej do zakrystii kościoła Tyskowskiego.

Zgodnie z ostatnią wolą poety wyryto słowa wyjęte z elegii "Powrót do Warszawy na wieś" i "Otóż mój dom ubogi..."

SMAK sławy

Do Justyny Tęskność na wiosnę

Już tyle razy słońce wracało,
I blaskiem swoim dzień szczyci.
A memu światłu cóż to się stało?
Że mi dotychczas nie świeci.

Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać
Całe się pole zazieleniło
Mojej pszenicy nie widać.

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa.
Kłócą powietrze ptaszkowie leśni,
A mój mi ptaszek nie śpiewa.

Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi
W różne się barwy łąka przybrała,
A mój kwiatek nie wschodzi!

O wiosno! Pókiż będę cię prosił
Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił
Wróć mi urodzaj kochany.

Materiał przygotowała:
Joanna Niemczynowska

CZY zaprenumerowałeś już "Głos znad Niemna" na rok 1993, lub przynajmniej na I półrocze?



SATYRA

BEZ WILGOCI

- Pięć lat temu polecił mi pan, panie doktorze, znakomity środek na reumatyzm - miałem unikać wilgoci...
- I już panu reumatyzm nie dokucza?
- Nie!
- A co teraz panu dolega?
- Chciałem się zapytać, czy już mogę się wykąpać?

W POCIĄGU

W przedziale pociągu siedzi kobieta, a na korytarzu stoją jej dwaj synowie. W pewnym momencie jeden z nich wchodzi do przedziału i pyta:

- Mamo, jaka to była stacja?
- Nie wiem!
- To się dowiedz, bo Kazio na niej wysiadł...

BABCIA I WNUCZKI

- Babciu, co to za ptak?
- To bocian. On przynosi dzieci...

HUMOR

Chłopiec na stronie pyta siostrzyczkę:

- Powiedzieć jej prawdę?
- Nie, niech umiera nieuświadomiona!

MĄŻ I ŻONA

- Tobie to dobrze - mówi żona do męża.
- A tobie nie?
- Ty masz mnie, a ja taka samotna...

PO ZARĘCZYNACH

- Podobno zerwałaś zaręczyny?
- Tak, bo już go nie kocham!
- A zwróciłaś mu pierścionek?
- Nie, moje uczucia do pierścionka są takie same...

TAKI SAM

- Czy jesteś żonaty? - pyta nauczyciel swojego dawnego ucznia podczas spotkania po latach.
- Tak!
- A dzieci masz?
- Mam ośmioro!
- Tak przypuszczałem, na lekcjach też nigdy nie uważałeś...

POGRAJĄ

- Panie komendancie - zwracają się posterunkowi do szefa - nie ma pracy, czy możemy pograć w brydża?
- Jeśli boisko jest wolne...

REZOLUTNA

- Iloma uderzeniami na minutę może się pani pochwalić? - pyta kadrowiec kandydatkę do pracy.
- Szuka pan maszynistki czy terrorystki?

OBIAD

- Co za wspaniały obiad, rzadko kiedy taki jadam - chwali gość.
- I my także - odzywa się synek gospodarzy.



ASTROLOG

Druga dekada Skorpiona

Skorpiony z tej dekady, to na ogół ludzie bardzo inteligentni, oryginalni i niekonwencjonalni. Doskonale radzą sobie na stanowiskach kierowniczych - zarówno w pracy zawodowej, jak i społecznej.

Przy kumulacji niekorzystnych cech charakteru osoby te przejawiają dużą agresję, chęć przewodzenia za wszelką cenę oraz nietolerancję dla ludzi o innych poglądach. Najczęściej cechy charakteru u poszczególnych osób są jednak przemieszane, stąd spotykamy Skorpiony uczciwe i obiektywne, lojalne i przyjacielskie.

W przeciwieństwie do Skorpionów z pierwszej dekady są mile widziani w towarzystwie, gdyż dysponują dużą wiedzą, błyskotliwą oceną, dowcipem i zdolnościami oratorskimi. Czasem jednak trudno przewidzieć do końca ich zachowanie; mogą zaskoczyć nas czymś nieprzyjemnym.

Ich życie osobiste i małżeńskie jest o wiele szczęśliwsze od urodzonych w poprzedniej dekadzie, aczkolwiek i oni posiadają wybujały erotyzm, a więc i z wiernością małżeńską nie jest najlepiej.

Trzecia dekada Skorpiona

Urodzeni w tej dekadzie znajdują się pod działaniem Marsa i Wenus. Wenus łagodzi groźne wpływy Marsa, przez co Skorpiony z trzeciej dekady są najłagodniejsze i najmniej konfliktowe. Odznaczają się inteligencją i życiową elastycznością; jednak nie dążą na siłę do zdominowania otoczenia. Starają się bardziej zrozumieć innych ludzi, potrafią nawet przyznać się do popełnionego błędu, a czasem wyciągają z niego wnioski na przyszłość.

W swoim działaniu przejawiają dynamizm, zaangażowanie, entuzjazm i konsekwencję. Osiągają duże sukcesy w pracy zawodowej i społecznej. Są bardzo towarzyskie i zabiegają o przyjaciół, gdyż ich sposób bycia jest o wiele bardziej sympatyczny, niż poprzedników. Odznaczają się na ogół dużą urodą i wdziękiem osobistym. Lubią przy tym płeć odmienną, a w wierności małżeńskiej nie zawsze potrafią wytrwać.

Skorpiony z trzeciej dekady starają się maksymalnie łagodzić sytuację, okazywać wiele delikatności dla życiowego partnera i rodziny. Pozwala im to na dużo spokojniejsze i szczęśliwsze pożycie, niż urodzonym w poprzednich dekadach.

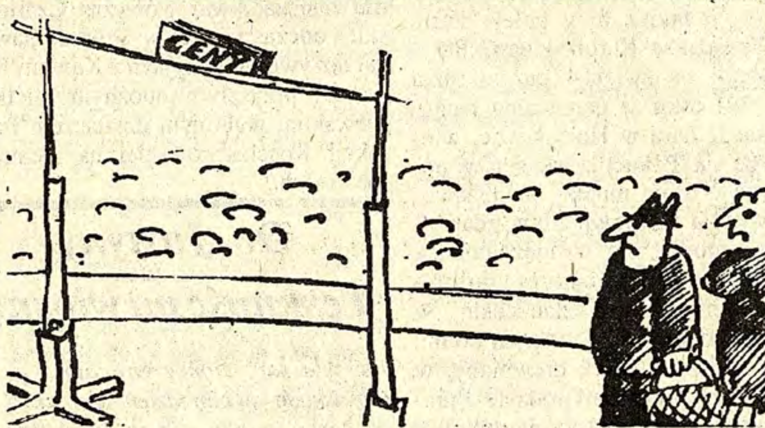
POLSKA PIOSENKA

Rozszumiały się wierzby płaczące

1. Rozszumiały się wierzby płaczące,
rozpłakała się dziewczyna w głos,
od łez oczy podniosła błyszczące,
na żołnierski, na twardy życia los.

Ref. Nie szumcie, wierzby nam,
z żalu, co serce rwie.
Nie płacz, dziewczyno ma,
bo w partyzantce nie jest źle.
Do tańca grają nam,
granaty, wisów szczęk.
Śmierć kosi niby łan,
lecz my nie wiemy, co to lęk.

2. Błoto, deszcz, czy słoneczna spiekota,
wszędzie słychać miarowy, równy krok.
To maszeruje dziś leśna piechota,
na ustach śpiew, spokojna twarz, wesoły wzrok.



W naszej kuchni

Warzywa kapustne

Do tej grupy warzyw zaliczamy, oprócz różnych odmian kapusty głowiastej (białej, czerwonej i włoskiej), również kalafiory, kalarepkę i brukselkę.

Kapusta biała jest uprawiana w Polsce od XV w. Mikołaj Rej w "Żywocie człowieka poczciwego" podaje szczegółowy przepis jej kwaszenia.

Kalafior jest uprawiany w Europie Środkowej od XVI w.

Pod względem zawartości witaminy C warzywa kapustne przewyższają cytryny. Warto pamiętać, że najwięcej witamin znajduje się w głąbach kapuścianych. Duża zawartość potasu i innych składników mineralnych sprawia, że działają one odkwaszająco.

Przyrządzając potrawy z warzyw kapustnych, pamiętajmy:

* Jeżeli kapusta jest przekwaszona, należy ją przed użyciem przepłukać ciepłą, gotowaną wodą i lekko wycisnąć; natomiast jeżeli jest mało ukwaszona - przemyć w zimnej wodzie.

* W środku kalafiora mogą znajdować się liszki. Dlatego należy go przed gotowaniem zalać na kilka minut mocno osoloną wodą, aby liszki wypłynęły lub wypłukać w zimnej wodzie z dodatkiem octu.

* Wszystkie warzywa kapustne należy pierwsze 20 minut gotować bez przykrycia, aby ulotniły się zawarte w nich olejki eteryczne.

* Kapuśniak solić trzeba wtedy, gdy kapusta jest już miękka.

OGŁOSZENIA

W dniu 6.XI.1992 r., o godz. 11 w kościele Farnym w Grodnie zostanie odprawiona msza żałobna w 4-tą rocznicę śmierci śp. Ireny Soroka, podporucznika Armii Krajowej Ziemi Grodzieńskiej o czym zawiadamia Rodzina.

***

"Głos znad Niemna"
Pismo Związku Polaków na Białorusi. Nr rej. 8.
Adres redakcji: 230005 Grodno, ul. Dzierżyńskiego 90 A, tel. 44-94-57.
Redakcja: Laura Michajlik (p.o. redaktora naczelnego), Irena Artisz (redaktor), Włodzimierz Małaszkiewicz (redaktor), Lucyna Olizar (maszynistka), Jarosław Waniukiewicz - (fotoreporter), Józef Dziurbejko (redaktor), Jerzy Skrodzki (redaktor), Marian Suchożebrski (sekretarz redakcji), Honorata Moroz (obsługa komputera).
Kolegium redakcyjne: Michał Dobrynin, Tadeusz Gawin, Stanisław Kiczka, Tadeusz Malewicz, Włodzimierz Małaszkiewicz, Laura Michajlik, Irena Waluś, Jerzy Waszkiewicz.
Druk: Zakłady Graficzne w Grodnie.
Cena: 50 kop. (w kioskach Sojuzpieczati - 1 rb.)
Nakład: 12 tys. egzemplarzy. Zam. nr ... Зак. 4384 Тир. 12 000 экз.
Autorzy publikacji ponoszą odpowiedzialność za dobór i wiarygodność podawanych faktów. Ich poglądy nie zawsze są zbieżne z poglądami redakcji.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów nadesłanych materiałów bez uprzedniego, listownego kontaktowania się z autorami.

"Głos" - w każdym polskim domu!